

poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Sesja teoretyczna na warszawskiej PWSP

Studiuujemy prace towarzysza Bieruta

Wskazania i nauki towarzysza Bolesława Bieruta są drogą i bliską każdemu narodowi. Dla nas, studentów Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej towarzysza Bieruta jest wspólnym wzorem socjalistycznego wychowawcy. Życie jego i działalność są przepojone płomienną walką o sprawę ludu. Marzeniem i gorącym pragnieniem studentów naszej uczelni jest przyswoić sobie jak najlepiej przebogate nauki płynące z życia i wskazań towarzysza Bieruta.

Wyższe Szkoły Pedagogiczne mają wyszkolić nauczycieli nowego typu, wychowawców nowego pokolenia, budowniczych socjalistycznej gospodarki i socjalistycznej kultury. Chodzi o to, aby studenci naszej uczelni — w ogromnej większości — dzieci robotników i chłopów — zrozumieć swoje zaszczytne zadania, zaczęli je wykonywać świadomie i z całą żarliwością. Nasza młodzież powinna utrzymywać jak najściślejszą więź z podstawowymi masami naszego społeczeństwa i zdobywać sobie swą pracę i postawę ich zaufania.

Chcemy oddać wszystkie swe siły służbie ludu, oddać wszystkie swe zdolności dla wychowania młodego pokolenia ofiarnych bojowników o nowy świat, świat pokoju, postępu i socjalizmu.

Aby sprostać wielkim zadaniom, jakie czekają nas w pięknej i zaszczytnej pracy z młodzieżą, musimy dobrze opanować wskazania naszego najlepszego Wychowawcy i Nauczyciela. Z inicjatywy kierownictwa uczelni, grona wykładowców, organizacji partyjnej i Zetem-Powskiej odbędzie się na naszej uczelni sesja teoretyczna poświęcona pracom tow. Bolesława Bieruta w dziedzinie wychowania. Na sesję złożą się cztery podstawowe referaty i dyskusje. Tematy referatów brzmią:

1. Życie i działalność towarzysza Bieruta wzorem w wychowaniu młodzieży
 2. Towarzysz Bierut organizator zwycięstw w dziedzinie oświaty w Polsce Ludowej.
 3. Towarzysz Bierut o celach, zadaniach i metodach socjalistycznego wychowania.
 4. Towarzysz Bierut o zadaniach i roli nauczycieli.
- Wokół wyżej wymienionych tematów toczyć się będzie dyskusja. Założeniem referatów dyskusyjnych jest wykazanie w jaki sposób wskazania towarzysza Bieruta należy stosować w przyszłej praktyce pedagogicznej.

Taka forma sesji stawia przed naszą młodzieżą trudne, ale jakże piękne zadania. Wymaga ona bardzo solidnego przestudiowania materiału, skrupulatnego zebrania wszystkich wskazań pedagogicznych towarzysza Bieruta, umiejętnego ich wykorzystania i wypracowania pogłębionej syntezy. Praca taka musi być prowadzona kolektywnie i połączona z dyskusjami w zespolech.

Dnia 29 bm. odbędzie się na naszej uczelni narada przodowników nauki i pracy społecznej. Wielu spośród naszych przodowników należy jednocześnie do grona tych, którzy aktywnie biorą udział w przygotowaniach sesji, niektórzy z nich mają już pewne osiągnięcia w tej nowej swojej pracy. Dziękuję się na naradzie przodowników uwagami i doświadczeniami dotyczącymi swoich metod pracy nad sesją przychy-

niać się do pogłębienia zainteresowania się nią całej uczelni.

Czego spodziewamy się po naszej sesji naukowej?

Po pierwsze — głębokiego poznania przez całą młodzież wskazań towarzysza Bolesława Bieruta, które winny i muszą się stać podstawą pracy wychowawczej i naukowej z młodzieżą.

Po drugie — rozbudzenia zainteresowań studentów samodzielną pracą naukową nabywania umiejętności trafnego wyciągania wniosków z uogólnień teoretycznych i umiejętności praktycznego ich stosowania w przyszłej pracy zawodowej.

Dla studentów, którzy w tym roku po raz pierwszy staną przed młodzieżą jako wykładowcy, aby wychować ją na dzielnych i ofiarnych budowniczych socjalizmu, aby

(Dokończenie na str. 2-ej)

O wileńskim POPROSTU

Kontynuujemy walkę



Uwaga! Koleżanki i koledzy! Uwaga!

Już w następnym numerze rozpoczynamy druk obszernych fragmentów pierwszej polskiej powojennej powieści studenckiej

HERKULESY

Jerzego Stefana Stawińskiego

— Mam się wypisać z ZMP, co? Zwiariowałeś? Gandra westchnął.

— W każdym razie powinnaś przysiąc, że wielu rzeczy nie rozumiesz, a przez to nie pochwalasz...

— Dla ciebie to jest bardzo proste...

— Boisz się, Danusiu?

Pewnie, że się boisz. Nie ma odwagi przysiąc, że weszła w zaulek, z którego nie ma wyjścia. Chociaż... On ma tu pole do popisu: mógłby jej wszystko wytłumaczyć, żeby stała się prawdziwym, świadomym zetempowcem. Ale czy on, Gandra, potrafi porwać i przekonać tę ładną, miewską dziewczynę? Czy sam wszystko wie?

— Nie dziw się, Józku... Otaczają mnie ludzie, którzy są dalecy od pochwalania ustroju: moi rodzice... Zresztą wszyscy starzy są przeciwko ustrojowi!

— Co ty mówisz, Danusiu? Starzy z twojego środowiska. I to nie wszyscy, gdzie tam. Wiśniewski tak dobrze gadał również i dlatego, że ma mądrego ojca.

Danusia aż przystanęła. Oczywiście zabłądziła.

— A czegoś ty nie gadała? Teraz jesteś mądra! Sapińskiego trzeba było przegadnąć od razu, a nie dopiero wtedy, kiedy cię Wiśniewski wypchnął na środek!

— Co ta Danusia? Bronić się, atakuje. Wyświada jakieś dziwne prelekcje...

— Taki uświadomiony jesteś, a dalek się gnębić, jak baran! Fe, Józku, aktywisto!

Może ty właśnie jesteś bohaterem tej książki?

(Powieść ukaże się wkrótce nakładem Wydawnictwa Młodzieżowego — „Iskry”).



Sekretarz Generalny, Międzynarodowego Funduszu Pomocy, Jacques Verges (w środku) przekazuje studentom hinduskim medykamenty od studentów czeskosłowackich. Studenci Indii, Południowej Afryki i Czechosłowacji wyrażają radość z zacieśnienia współpracy między organizacjami studenckimi ich krajów

Przeminie noc kolonialnej niewoli
czytaj na str. 3

III Światowy Kongres Młodzieży 25—29 lipca IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów 2—16 sierpnia w Bukareszcie

W dniach 5—9 lutego br. toczyły się w Pradze, przy udziale 180 delegatów, reprezentujących 75 milionów młodzieży, obrady kolejnej sesji Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. W obradach brała udział delegacja młodzieży polskiej z przewodniczącym Zarządu Głównego ZMP, tow. Stanisławem Nowociem na czele.

Sesja Rady SFMD obradowała nad niezwykle ważnymi sprawami dla międzynarodowego ruchu młodzieżowego, związanymi jak najściślej z udziałem młodzieży zorganizowanej pod sztandarami SFMD w ogólnoswiatowej walce przeciwko niebezpieczeństwu nowej wojny.

W trzecim dniu obrad przemawiał przedstawiciel młodzieży polskiej, przewodniczący ZG ZMP, Stanisław Nowociem, który oświadczył m. in.:

„Młodzież polska gorąco powita decyzję zwołania III Kongresu i IV Festiwalu Młodzieży w przeświadczeniu, że stanowią one nowy i doniosły krok na drodze dalszego umocnienia i rozszerzenia jednolitej młodzieży świata w walce o pokój i o swoje prawa, o przyjaźń między narodami. Założenia programowe Kongresu, jak i Festiwalu: „Młodzieży, jednocz się w walce o utrwalenie pokoju, demokracji, niepodległości i przyjaźni między narodami!” cieszą się pełną aprobatą naszej delegacji.

Bogaci w doświadczenia już odbytych Festiwali, silni jednnością rosnących nieustannie szeregów młodych bojowników świętej sprawy pokoju i przyjaźni między narodami, uczynimy III Kongres i IV Festiwal wielką manifestacją młodzieży, która przyczyni się do pokrzyżowania zbrojnych planów imperialistów.”

Rada przyjęła w szeregu SFMD 17 organizacji młodzieżowych z 12 krajów, tak, że obecnie SFMD reprezentuje młodzież 88 krajów. Rada dokonała wyboru viceprzewodniczących SFMD: S. Szepelina (ZSRR), L. Llsa (Czechosłowacja) i sekretarzy federacji: M. Nixona (Anglia), A. Mazani (Iran).

Na zakończenie obrad przyjęte zostały trzy rezolucje:

1) w sprawie zwołania III Światowego Kongresu Młodzieży do Bukaresztu na dzień 25 lipca br., 2) zorganizowania IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń 2 sierpnia br. również w Bukareszcie oraz 3) przyjęcia wniosków Wiedeńskiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, jako wytycznych do pracy SFMD na nowym etapie walki o zabezpieczenie pokoju światowego i niepodległości narodowej.

W zakończeniu została przez Sesję Rady entuzjastycznie przyjęta odezwa SFMD do młodzieży świata.

Odezwa SFMD do młodzieży świata

DO MŁODZIEŻY CAŁEGO ŚWIATA, DO CHŁOPCÓW I DZIEWCZĄT NIEZALEŻNIE OD ICH PRZEKONAŃ I POCHODZENIA SPOŁECZNEGO:

DRODZY PRZYJACIELE!

Rada Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej zebrana w dniach 5—9 lutego 1953 r. w Pradze rozpatrzyła problemy dotyczące każdego z nas. Świadoma tego, że działa zgodnie z interesami całej młodzieży, Rada powzięła uchwały o wielkim znaczeniu.

Rada postanowiła zwołać na dzień 25 lipca 1953 r. do Bukaresztu III Światowy Kongres Młodzieży, dostępny dla młodzieży całego świata, Kongres, który rozpatrzy zagadnienia głęboko interesujące młode pokolenie, Kongres, który da wyraz naszemu przekonaniu, iż zjednoczonymi siłami pokój można obronić.

Czyniąc zadość licznym życzeniom młodzieży Rada SFMD postanowiła przeprowadzić w dniach 2—16 sierpnia 1953 r. w Bukareszcie IV Światowy Zlot Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń. Kongres i Zlot dadzą możność spotkania się tysiącom chłopców i dziewcząt — przedstawicielom młodzieży z całego świata.

Rada ma nadzieję, że te potężne imprezy skutecznie przyczynią się do dalszego umocnienia jednolitej i wzajemnego zrozumienia między młodzieżą dążącą do pokoju. Powinniśmy się zjednoczyć w imię pokoju. Pragniemy pokoju, ponieważ pokój — to możliwość realizacji naszych marzeń o szczęściu. Pokój — to niezawisłość ojczyzny, którą kochamy, to położenie kresu toczącemu się wojnom, to chleb, praca, szkoły, siadłono, to radosne pieśni. Wojna i przygotowania do niej — to nędza, demoralizacja, niewolnictwo, to przekształcenie młodego pokolenia w mięso armatnie, to śmierć. Oto dlaczego walczymy o pokój. Oto dlaczego stanowczo popieramy słusne propozycje Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, a przede wszystkim propozycje w sprawie zawarcia paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami, paktu, który stanie się rekojmią lepszej przyszłości, o którą będziemy walczyli nie szczędząc sił.

MŁODZIEŻY CAŁEGO ŚWIATA!
W imieniu 75 milionów młodzieży 88 krajów Rada Światowej Federa-

cji Młodzieży Demokratycznej wywa-
was do jednoczenia się, do umacniania jednolitej działalności wszędzie tam, gdzie żyjemy i pracujemy.

Przez organizowanie różnych imprez i akcji przygotowujcie się do Światowego Kongresu Młodzieży oraz do IV Światowego Zlotu Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń!

Walczcie o pełne urzeczywistnienie uchwał, powziętych przez Kongres Narodów w Obronie Pokoju!

Chłopcy i dziewczęta! Jednocześnie się w walce o pokój, o niezawisłość narodową, o lepszą przyszłość!



Rok Kopernikowski

str. 6.

Kontynuujemy walkę

Nasi korespondenci o sesji: Systematyczna praca daje dobre wyniki

(Dokończenie ze str. 1-ej)

nie tylko inteligencji, ale i robotnicy. Nie tylko Polacy, ale i Białorusini. Piszą patrioci, wdzający w dyktaturę faszystowskiej śmiertelne zagrożenie dla całego narodu. Głęboką ideowością, wiarą w słuszność sprawy przepejone są pisane z wielkim talentem i pasją artykuły czołowych publicystów pisma — Henryka Dembińskiego, Stefana Jedrychowskiego i innych. Artykuły te odznaczają się nie tylko głęboką analizą zjawisk społecznych, wskazują nie tylko na socjalizm jako cel ostateczny, ale i na środki bieżącej walki, stąd ich duża rola mobilizująca.

Oto np. artykuł Henryka Dembińskiego: „W kieracie obszarniczo-kmieciowej eksploatacji”, w którym autor zajmując się losem robotników rolnych wyzyskiwanych przez obzarników i kulaków. O rozmiarach tego wyzysku niech świadczy m. in. następujące dane. W powiecie kaliskim formal-ordynariusz pracujący od 3 rano zarabiał dziennie 1 zł. 73 gr. otrzymując rocznie 623 zł., wliczając w to już świadczenia w naturze; robotnik rolny zarabiał rocznie 334 zł., pracując 260 dni; dziewczęta pracujące po 10 i więcej godzin — 76 gr. dziennie. A przecież ci, którzy mieli pracę, uważali się jeszcze za szczęśliwych. Henryk Dembiński pisał: „Warunki obiektywne czynią z robotników rolnych awangardę mas chłopskich. Pracownik rolny jest też tym potężnym kilkumilionowym oddziałem łącznikowym, który gwarantuje proletariatowi miejskiemu jednność akcji ekonomicznej i politycznej z masami walczącego chłopstwa... Chwile widziane oczyma wielkiego artysty (Żeromskiego — dop. R.M.), nadejdą wówczas, gdy na pola ziemiańskie wyjdą pierwsze socjalistyczne traktory i kombajny, gdy uzbrojeni we współczesną technikę i oswojeni z nią robotnicy staną do pracy na ziemi, która już nie będzie monopolem pasztytniczej garstki”. A w konkluzji artykułu autor postuluje umasowienie związków rolnych jako czołowe zadanie klasowego ruchu zawodowego. POPROSTU rozumiało, że walki o perspektywy inteligencji nie można oddzielić od walki o przyszłość klasy robotniczej i chłopstwa pracującego.

Walce o poprawę bytu mas pracujących poświęcało POPROSTU wiele miejsca. Szczególne miejsce zajmowała tu sprawa inteligencji zawodowej — absolwentów uniwersytetów. W artykułach tych demaskowało pismo wymysły, przez sanację bajeczkę o tzw. „nadprodukcji inteligencji”. Oto, co pisało POPROSTU w artykule „Szlakiem medycyny. Bezdroża medycyny społecznej” na temat lekarzy. W Polsce przypadało zaledwie 3 lekarzy na 10.000 mieszkańców, a w tym samym czasie istnieć bezrobotni lekarze. W przytoczonym przez POPROSTU fragmencie artykułu „Pauperyzacja lekarzy” (Warszawskie Czasopismo Lekarskie, 1935 r.) czytamy: „Faktem jest, że bezrobocie wśród lekarzy istnieje. Znaczący są przypadki starzenia się lekarzy do krańcowej nędzy. Mielimy w ciągu kilku ostatnich lat przypadki samobójstwa lekarzy z powodu braków środków do życia i 2 lata temu znany był fakt, że pewien lekarz sprzedawał gazety na ulicy we Lwowie”. 90 proc. potrzebujących opieki na wsi, pisało POPROSTU w ogóle nie otrzymuje. Pozytywe budżetowe na zdrowie publiczne spadły od r. 1928/29 do 1934/35 o przeszło 56 proc.

Nie lepiej przedstawiała się sytuacja młodych farmaceutów, o czym POPROSTU pisało w artykule: „Apteki potrzebują radykalnego lekarstwa”. „Apteka jest dziś przedsiębiorstwem kapitalistycznym, obliczonym na zysk jej właściciela lub dzierżawcy” — czytamy w wymienionym artykule. „Ceny lekarstw są dziś niedostępne dla uboższej ludno-

ści”. „Bezrobocie wśród farmaceutów ciągle wzrasta. „Kronika farmaceutyczna” wprowadziła stałą rubrykę ofiar na głodujących kolegów. W takich warunkach młody magister farmacji kończący uniwersytet, a nie posiadający stosunków i protekcji zostaje bez żadnych perspektyw życiowych na przyszłość. Bezpłatne praktyki jeszcze utrudniają zdobyć chleba”. Na jedną aptekę przypadało 15.000 mieszkańców, przy czym do niektórych aptek trzeba było jeździć 30—40 km.

A oto konkluzja artykułu POPROSTU: „Uspołecznienie apteki — przystosowanie jej do potrzeb masowych — zarówno jak zatrudnienie bezrobotnych pracowników farmaceutycznych i poprawa bytu pracujących obecnie jest ściśle związana z podniesieniem ekonomicznym i społecznym mas pracujących, z planowym zorganizowaniem i uspołecznieniem całej produkcji. Apteka nie powinna być przedsiębiorstwem dochodowym właściciela. Lekarstwo tak jak i inne zdobycze nauki i kultury nie może być przywilejem jednej tylko klasy posiadającej, musi się stać udziałem każdego człowieka pracującego”.

Żalony był los niezamożnego studenta w sanacyjnej Rzeczypospolitej — biedował na uniwersytecie, biedował i po jego ukończeniu; uważał się za szczęśliwym, jeżeli znalazł jakąś pracę. A ci, którzy walczyli o poprawę warunków bytowych niezamożnych studentów, o zapewnienie im pracy po ukończeniu studiów — byli dla rządu niebezpiecznymi „wywrotowcami”.

✱

16 numer POPROSTU noszący datę 20.III.1936 r. był numerem ostatnim. Po wydaniu tego numeru pismo zostało zamknięte.

W numerze tym opublikowany został m. in. projekt Deklaracji Praw Młodego Pokolenia, podpisany m. in. przez Wandę Wasilewską, Lucjana Szenwald i Henryka Dembińskiego. „My młodzi dziś z dumą podejmujemy sztandar walki przeciw kapitalistycznemu ustrojowi krzywdy — o wolność i pracę, pokój i oświatę, o przebudowę społeczną” — głosiła Deklaracja. Młodzi domagali się w niej m. in. „otwarcia dla młodych wrót do fabryk, warsztatów, biur i urzędów”, „nadziału ziemi”... „7 oddziałowej, bezpłatnej szkoły powszechnej w języku ojczystym dziecka”, „dostępu do wiedzy wg zdolności — a nie majątności”, „prawa głosu od 21 lat”, wypowiadali się przeciw wojnie, za pokojem.

W artykule poświęconym Deklaracji Henryk Dembiński pisał m. in., że jest to „minimalny program, który może dziś zmobilizować za sobą olbrzymią większość młodego pokolenia”. „Wbrew szumnym zapowiedziom faszystowskim, że młodzież jest chlubą i przyszłością narodu, jest ona w rzeczywistości coraz bar-

dziej krzywdzonym i wypychanym na margines życia społecznego państwa”.

POPROSTU było orężem walce o przyszłość młodego pokolenia młodzieży pracującej pod kierownictwem i wyrosłej z szeregów KZM i OMS „Życie”.

✱

Będąc, jak głosił podtytuł czasopisma — „dwutygodnikiem społecznym-literackim” — POPROSTU zajmowało się obszernie sprawami kultury, literatury i oświaty. Oto tytuły kilku artykułów, które już same pozwalają nam zorientować się w działalności pisma w tym zakresie: „O porozumienie lewicy literackiej w Polsce”, „O umasowienie literatury”, „O teatr ludowy”, „Mickiewicz, o którym się mówi coraz rzadziej”.

Co szczególnie uderza przy czytaniu tych artykułów, to mocne, organiczne powiązanie problematyki kulturalnej z aktualną sytuacją polityczną i jednofrontową walką mas przeciw faszyzmowi. Oto słowa, które znajdujemy w artykule „O umasowienie literatury”: „Walka o umasowienie literatury wtedy nabierze cech realności — przestanie być szumnym frazesem lub bezskutecznym postępowaniem, jeśli się zwiąże organicznie z walką szerokich mas o nowy ustrój”. Mądrość tych słów, ich głęboka słuszność możemy dziś w pełni ocenić, gdyż właśnie dzięki naszemu nowemu ustrojowi ludowemu możemy realizować umasowienie literatury i wszelkich zdobyczy kulturalnych.

Walkę o nową kulturę toczyło POPROSTU równocześnie z walką przeciw fałszowaniu i przemilczaniu naszych wielkich tradycji kulturalnych. Jakże charakterystyczne są tu słowa wspomnianego artykułu pt.: „Mickiewicz, o którym się mówi coraz rzadziej”. „Odbrazowanie Mickiewicza, zrzucenie jego z piedestału, na który został wywyższony w okresie walki niepodległościowych, staje się obecnie potrzebą tych wszystkich, którzy wyrzekają się wielkiej tradycji naszych przodków, „walki o wolność naszą i waszą”, którzy w dzisiejszej walce dwóch obozów nie są obozem ludów, ale obozem monarchów i gabinetów”.

✱

W naszym dzisiejszym POPROSTU staramy się nawiązać do swego wileńskiego poprzednika nie tylko nazwą. Łączy nas wspólna idea walki o postęp, o socjalizm. Tak, jak nasi poprzednicy walczyli z reakcją, faszyzmem, wyzyskiem, ciemnotą czy obłudą — tak naszym zadaniem jest walczyć z resztkami tej spusiżny obalonego już kapitalizmu. Oni walczyli o władzę mas pracujących — my mamy już szczęście walczyć o umocnienie tej władzy, o rozszerzenie naszych zdobyczy. Jak tamta — tak i nasza walka — zakończy się pełnym zwycięstwem.

R. MARKIEWICZ

O zachodnio — europejskich partiach katolickich

W służbie faszyzmu

Partie katolickie Europy Zachodniej wysuwają często hasła, które na pierwszy rzut oka wydają się postępowe. Postępowe brzmienie tym hasłom nadaje się po to, aby zyskać wpływ na masy ludowe. Inspirowane przez Watykan, reakcyjne kłata kierownice tych partii szerzą legendę o tym, że program społeczny katolicyzmu stawia sobie za cel rozwiązanie kwestii robotniczej, bezrobocia i nędzy mas. Deklaruje się przy tym o humanizmie chrześcijańskim, o prawach człowieka itp.

Co zaś ma na myśli Kościół, mówiąc o prawach człowieka, może świadczyć artykuł zamieszczony na łamach organu papieskiego „Osservatore Romano” (5.X.1948 r.), w którym czytamy: „Watykan występuje przeciwko wolności sumienia, wolności prasy, wolności stowarzyszeń i swobody nauczania”. Powtarza się tutaj Grzegorza XVI, który 16 sierpnia 1832 roku potępił „...tę fałszywą i absurdalną zasadę albo raczej te brednie: wolność sumienia, wolność przekonań, wolność prasy — najbardziej nieszczęsną, dla której nigdy nie dość pogardy”.

Podstawy programu społecznego Watykanu i polityki partii katolickich stanowią dwie syne Encykliki papieskie: „Rerum Novarum” Leona XIII (1891 rok) i „Quadragesimo Anno” Piusa XI-go (1931 rok). Stoją one jawnie na stanowisku obrony kapitalizmu, własności prywatnej; wymierzone są przy tym przeciwko ruchom postępowym. W „Rerum Novarum” czytamy: „Nie może istnieć kapital bez pracy, ani praca bez kapitalu”. W „Quadragesimo Anno” przeczytamy to samo zdanie, mimo że istniała już praca bez kapitalu — w Związku Radzieckim. W Encyklice tej przeczytamy też: „Natura sama wprowadziła podział dóbr ustanawiając własność prywatną. Nie należy nigdy tracić z oczu tej zasady pod groźbą zbłądzenia”. O wstępnym charakterze doktryny Kościoła świadczy podawanie zawsze za zgodne z wolą Boga tego, co jest zgodne z interesami klas wyzyskujących. Święty Augustyn

mówił: „Nie należy do zadań Kościoła uczynić niewolników wolnymi, lecz uczynić ich dobrymi”. W podobny sposób Pius XI pisze w swej Encyklice, zwracając się do robotników: „Starajcie się — pokorą, karnością i miłością pracy — dowiedzieć, że jestecie godni nazwy chrześcijańskich robotników. Kochajcie waszą służbę chlebaodawców...”. I dalej: „Robotnicy bez niechęci przyjmą miejsce jakie wyznaczyła im Opatrzność boska”. Tak oto wbrew legendom przedstawia się istota społecznej doktryny Kościoła.

Doktrynę tę realizują katolickie partie Europy Zachodniej. Stają one bowiem zawsze na służbę najmniejszych sił reakcji. Przed rokiem 1939, wszędzie tam, gdzie zagarnął władzę faszizm, działało się przy silnym poparciu Watykanu i partii katolickich. Tak było we Włoszech, Niemczech, Hiszpanii. We Włoszech duża część przywódców partii katolickiej, po zdobyciu władzy przez Mussoliniego, przeszła do obozu faszystów, a Pius XI — aby ułatwić pracę faszystom — rozwiązał w 1926 roku katolicką partię „Popolari”. Pius XI z radością witął powstanie państwa faszystowskiego, pisząc w liście do kardynała Gasparri: „Mówi się: państwo katolickie i jednocześnie: państwo faszystowskie; przyjmujemy ten fakt do wiadomości bez sprzeciwu, a nawet chętnie, ponieważ oznacza on niewątpliwie, że państwo faszystowskie, zarówno w płaszczyźnie idei i doktryny jak i w płaszczyźnie działania, nie będzie tolerować nic, co nie zgadza się z katolicką doktryną i praktyką”.

Papież nie zawahał się nazywać Mussoliniego „wysłannikiem Opatrzności” i nadać mu najwyższe papieskie odznaczenie „Złotej Ostrogi”. Przejdźmy z kolei do Niemiec, gdzie partia katolicka „Centrum” głosiła w Reichstagu za wotum dla Hitlera, a potem rozwiązała się, aby ułatwić wprowadzenie dyktatury hitlerowskiej. Przywódcy partii katolickiej, podobnie jak ich kole-dzy we Włoszech, przeczodzą do obozu faszystowskiego. Wystarczy tu wymienić von Papena i Brüninga. Zmieniła jest odesza biskupów niemieckich w 1936 roku, w której

mówi się o „...stanowczej decyzji popierania Führera, zulusza w jego walce z uciążliwymi narastającymi niebezpieczeństwem komunizmu”.

W Hiszpanii, po dojściu do władzy faszystów, istnienie partii katolickiej okazało się również niepotrzebne. Większość działaczy katolickich wstąpiła do „Falangi”, a krwawy reżim Franco cieszył się od samego początku pełnym poparciem Watykanu. Watykan jako pierwszy uznaje rząd Franco i nadaje mu prawo wysuwania kandydatów na hiszpańskich biskupów i kardynałów.

W omówionych trzech krajach obserwujemy jedno i to samo zjawisko. Partie katolickie skwapliwie ustępują miejsca faszystom, który poprzez krwawy terror usiłuje odwręć upadek kapitalizmu.

Kiedy wybuchła druga wojna światowa, rozpętana przez faszystów, Watykan ze zrozumiałych względów nie znalazł dla nich słów potępienia.

Po klęsce faszystów w drugiej wojnie światowej, zmianę warty objęły partie katolickie. Wspólnie z imperializmem amerykańskim usiłują one ratować przed upadkiem ustroj kapitalistyczny w Zachodniej Europie.

W Niemczech Zachodnich rolę tę odgrywają: CDU (Związek Chrześcijański - Demokratyczny) i CSU (Związek Chrześcijańsko-Społeczny). Partie te na skutek oszukańczych machinacji i krwawego terronu otrzymały w wyborach do Bundestagu w 1947 r., 1/3 głosów. Kampanię wyborczą na ich rzecz przeprowadzali biskupi i kler, a finansowały ją monopole amerykańskie i niemieckie. Wokół partii katolickich grupują się najbardziej reakcyjne elementy; partie te żądają rewizji granic na Odrze i Nysie, wskrzeszenia Wehrmachtu. Poczynaniem tym patronuje Watykan i episkopat niemiecki. Papież szczególnie troskliwie ustosunkowuje się do hitlerowców. Powszechnie znane są interwencje Piusa XII w władz amerykańskich i angielskich w sprawie uwolnienia przestępców wojennych. W 1946 roku zostało mianowanych kardynałami aż trzech faszystujących biskupów, którzy wysługiwali się Hi-

slabe strony poszczególnych studentów, wykazano komu należy przyjąć z pomocą, napiętnowano zaniedbujących się i bumelantów. W okresie przedsesyjnym, organizacja ograniczyła ilość wszelkich zebranych, ażeby nie zabierała studentom drogiego czasu. Studentów najczęściej można było zastać, w bogato wyposażonej w podręczniki naukowe, czytelni. W ramach samych grup wymianę pomocy naukowych zorganizowano przed sesją jak i w czasie samej sesji. Największy kłó-

pot sprawiał nam brak niektórych podręczników, jak np. „Prawa cywilnego i handlowego państw obcych” — jednak i tutaj sobie poradzono: zorganizowano w grupach wypożyczanie najlepiej prowadzonych notatek i wykładów oraz grupowe powtarzanie materiału.

Do sesji wszyscy stawili się dobrze przygotowani. Dowodem tego była postawa każdego zdającego i oceny egzaminatorów. Dla atmosfery obecnej sesji charakterystyczne było wydobycie się uczucia strachu, jakie do niedawna cechowało zdających.

Dotychczasowe wyniki wskazują, że najlepiej sesja przebiegała na wydziale dyplomatycznym - konsularnym i handlu zagranicznym. Cały III rok wydz. dyplomatyczny - konsularny zdał jeden z trudniejszych egzaminów z międzynarodowego prawa prywatnego, uzyskując oceny w większości powyżej 4, z jedną tylko oceną niedostateczną. Podobny sukces osiągnął ten sam wydział w egzaminach z prawa morskiego.

W D.A. widać atmosferę nauki — wszyscy pilnie się przygotowują. Studenci nasi jednak nawet w czasie sesji nie zapominają o życiu kulturalnym i po egzaminie grupy zbiorowo chodzą do kina lub teatru.

Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nasza nauka ma służyć szerokim masom. Każdy student, każda grupa i wydział walczy o miano przodującego, zdając sobie sprawę z tego, że zdobyta przez nas wiedza, to nasz wkład w dzieło pokoju i budownictwa naszej socjalistycznej Ojczyzny.

Stanisław Górecki II r. wydz. łączności Politechnika Gdańska

Jan Piotrowski SGSZ — Warszawa

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale zaliczyło egzamin jedynie 9 osób — reszta otrzymała wyniki niedostateczne. Do anatomii przystąpiło już tylko 15 osób, z których zdało jedynie 7. O tym, że główną przyczyną tych wyników jest brak pracy organizacji nad wyrobieniem wśród członków grupy właściwej postawy ideowej, świadczy najdobitniej fakt, że jej organizator i starosta również nie zdali egzaminu z anatomii.

Histologia, a szczególnie anatomia jest rzeczywiście bardzo trudnym przedmiotem, obejmującym duży materiał. Ale dlaczego inne grupy potrafiły się do nich dobrze przygotować?

Na tym samym roku jest grupa XII. Grupa ta uzyskała następujące wyniki: 6 osób z histologii i 11 z anatomii otrzymało oceny bardzo dobre, reszta dobre, a tylko 1 dostateczny. Na bardzo dobre zdali eg-

zaminu z anatomii.

Wieloletni korespondent AM we Wrocławiu miał do zdania w sesji 2 egzaminy: histologię i anatomię. I oto na X grupie do egzaminu z histologii zgłosił się wszyscy (grupa X liczy 30 osób), ale

PRZEMINIE NOC KOLONIALNEJ NIEWOLI

19

EST RZECZA JASNA, ŻE REWOLUCYJNE PRZEBUDZENIE KRAJÓW KOLONIALNYCH I ZALEŻNYCH ZWIĄZUJE KONIEC IMPERIALIZMU ŚWIATOWEGO — mówił towarzysz Stalin na XV Zjeździe Partii, której plomienne idee są dla ludów świata pochodnią walki o postęp i wolność. O wolność tę i niezależność, o prawo do ludzkiego życia i wszechstronnego rozwoju walczą z narastającą mocą setki milionów ludzi, ciemiężonych przez imperializm w krajach kolonialnych i zależnych.

Władanie koloniami jest dla imperializmu warunkiem jego istnienia. To Malaje, Indie i Afryka Południowa zasilają monopol „metropolii” kauczukiem i bawełną, cyną i uranem, złotem i naftą; to miliony Murzynów, Hindusów, Japonczyków, Marokańczyków spływają krwią i potem, które alchemicy monopolu przetwarzają na brzące złoto zysków maksymalnych; to wzgórze Tunisu, zatoki Maroka, laguny Malajów i stepy Iraku mają służyć szalencom z Pentagonu za lotniska bombowe, wyrzutnie pocisków, bazy morskie, a te same miliony Hindusów, Japonczyków i Marokańczyków — za mięso armatnie. Ważne miejsce zajmują kolonie w systemie imperializmu i w jego planach podboju świata.

Ale kolonie przebudziły się. Przestały już być rezerwami imperializmu, i poprzez swe immanentne dążenie do wolności stały się rezerwami rewolucji proletariackiej. Świadczy o tym każde wydarzenie, rozgrywane się na obszarze między Gibraltarem a Tokio.

Przykład Wielkiego Kraju Rad, który obalił wyzysk ekonomiczny, ucisk narodowościowy i rasowy;

wspaniałe zwycięstwo ludu Chin, który pod wodzą partii komunistycznej rozwarł swe dotychczas skute ramiona, zgłodził zgraję ciemiężycieli i powstał do nowego życia;

bohatera i skuteczną walkę narodów Korei, Malajów i Wietnamu —

— to wszystko wywołało niebywały wzrost ruchu narodowo-wyzwoleńczego w krajach kolonialnych i zależnych.

Ludy kolonialne wywołają już kraty z więzienia kolonializmu. Wywołają je z tym większą energią, że widzą przed sobą perspektywę wolnego życia. Chin Ludowych, widzą perspektywę wspaniałego rozwoju, ukazaną im przez XIX Zjazd KPZR na przykładzie Tadżykistanu, Turkmenii, Kirgizji i innych, dawniej zafancych, a dziś kwitnących radzieckich republik wschodnich.

Każde zwycięstwo ludów w rewolucyjnej walce narodowo-wyzwoleńczej jest porażką imperialistów. I odwrotnie: każde zwycięstwo ludu Burmy czy Iraku jest kolejnym zwycięstwem narodu radzieckiego, polskiego, czy francuskiego w walce o pokój. I dlatego my, którzy tak bardzo kochamy pokój i nasze pokojowe budownictwo socjalistyczne i tak głęboko nienawidzimy wojny oraz wszelkiego wyzysku i ucisku — dlatego my całym sercem jesteśmy przy naszych braciach z krajów kolonialnych i zależnych. Z walką ich solidaryzujemy się i pomagamy im poprzez spotęgowanie wysiłków nad umacnianiem sił naszej Ludowej Ojczyzny, światowego obozu demokracji i socjalizmu. Każda nowa tona węgla i stali, każdy nowy dom, każdy zdany egzamin, który przybliży nas do produkcji — to realny wkład, to realna pomoc dla ludów walczących z kolonializmem.

W dniu 21 lutego, który jest Międzynarodowym Dniem walki z kolonializmem i który demokratyczna młodzież świata obchodzi jako Dzień Międzynarodowej Solidarności z Walczącą Młodzieżą krajów Kolonialnych, postanawiamy jeszcze pelniej włączyć się w światowy front walki z wojną, wyzyskiem i uciskiem imperialistycznym. Wypielniac jeszcze lepiej swe obowiązki w nauce i pracy, realizujemy nasze zaszczytne hasło: **MOŁDZIEŻY, ŁĄCZ SIĘ W WALCE O POKÓJ, NIEZAWISŁOŚĆ NARODOWĄ, PRZYJAZN POMIĘDZY NARODAMI I LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ!**



Pijawka imperializmu wessala się w ziemi kolonialnej. Wchłania chciwie bogate soki tych ziem, wyczerpuje, wyniszcza... Weźmy Kongo Belgijskie i na jego przykładzie przyjrzymy się precyzyjnemu systemowi kolonialnej eksploatacji, ucisku i terroru.

Węgiel, fosfory, nafta, żelazo, cynk, miedź, cyna, ołów, złoto, srebro, diamenty, uran... oto tylko najważniejsze bogactwa Konga — łustego kaska imperialistycznych kolonizatorów. Nad Kongo rozsiada się więc gigantyczny polip: „Société Générale” — kontrolujący od wielu lat wszystkie operacje finansowe Belgii. „Société Générale” kontroluje np. „Union Minière”. Jeden z czterech największych koncernów światowych w dziedzinie produkcji miedzi. Ta sama „Union Minière” jest również właścicielem 80 proc. światowej produkcji kobaltu, a należąca do niej huta uranu w Shirkolobwe należą do najbogatszych na świecie. „Société Générale” jest ponadto właścicielką kopalni cyny w Simkat, ołowiu i manganu w Sudkat. Należą do niej zakłady produkcji energii elektrycznej „Sogefor”, zakłady „Sogechim” specjalizujące się w produkcji kwasu siarkowego i chlorowego, chlorku sodu, materiałów wybuchowych.

Zyski „Union Minière” za rok 1950 wyniosły 2.780.754.000 franków belgijskich.

A czarny wyzyskiwany do ostatecznych granic robotnik za swoją wyniszczającą siłę, zdrowie, a często doprowadzającą do strasznego kalectwa pracę, dostaje 3—4 franki dziennie.

Równocześnie zaś dyskryminacja rasowa, nieodłączna siostra kolonialnego wyzysku, pokazuje swoje cyniczne oblicze: w Leopoldville i Elizabethville nie wolno Murzynom po godzinie dziesiątej wieczorem wychodzić poza granice zarezerwowanej dla nich dzielnicy, będącej faktycznie obozem koncentracyjnym. Hotele dla białych są dla nich niedostępne. Nie wolno im wchodzić do sklepów głównym wejściem. W bankach nie wolno im zbliżyć się do okienek, za którymi urzędują biali. Na statkach i w pociągach podróżują w przedziałach ściśle odseparowanych. Takie życie narzuciło 60 tysięcy białych ponad 10 milionom krajowców.

KOLONIALIZM-DZIECIOBÓJCA

Bezwzględny wyzysk ludności w krajach kolonialnych uwidacznia się szczególnie jaskrawo na losie dzieci, który jest wielkim krzykiem oskarżenia przeciw imperialistycznemu systemowi kolonialnego ucisku. Pewien lekarz z Tunisu opowiada: „Któregoś dnia szedłem z przyjacielem bulwem Bad Dzedid w Medinie. Napotkaliś tam żebrzące dziecko. Miał około czterech lat. Było chude i blade, ciało pokryte miało ranami i robactwem. Powiedział nam, że jego rodzice zmarli. „Gdzie sypanasz?”, zapytałem. „Mam swoje miejsce pod murem w Sidi Fathallah” — odpowiedziało dziecko. Zabrałem to nieszczęśliwe małeństwo. Sądzę, że spędziło u mnie trzy pierwsze szczęśliwe miesiące w życiu. Miałoby być jednak także trzy ostatnie miesiące. Miał guz na kolanach i trzeba było umieścić je w szpitalu. Umarło tam nagle na skutek ostrego kryzysu gruźlicy”.

W takiej np. wiosce Borgel leżącej nad brzegiem kanału La Goulette, brzeg: którego służą za zbiornik nieczystości z całego Tunisu, dorosli i dzieci trudnią się sortowaniem śmieci. Obierki jarzyn, skórki poma-



rańczę i bananów służą jako posiłek, papiery i szmaty sprzedaje się gałganiarzem. Cała okolica moknie w gnijącej, zielonkawej wodzie, w której bawią się dzieci. W promieniu dwóch kilometrów nie ma wody do picia. 43 proc. dzieci umiera przed ukończeniem piętego roku życia.

TERROR NIE POMOŻE!

Ustrój kolonialny, ustrój krwi i przemocy skazany jest na nieuchronną zagładę. Uciskane ludy stają pod przewodnictwem partii komunistycznych do walki o wolność. Kolonizatorzy chwytają się ostatniej broni,

by przedłużyć swój pasożytniczy żywot w koloniach terror. Krwawy, bezwzględny terror. Konserwatywny poseł do brytyjskiej Izby Gmin Ivor Thomas, powiedział w imieniu wszystkich kolonizatorów: „Czynimy wszystko, co jest możliwe, aby odebrać komunistom szanse szerzenia ich wywrotowej propagandy w Afryce; uważam, że nie powinniśmy być zbyt sentymentalni w tej materii...” Malan w Unii Południowo-Afrykańskiej. Nagib w Egipcie, francuscy rezydenci w Maroku czy Algierze i angielscy gubernatorowie w Nigerii czy Kenii słosują się skwapliwie do tej rady, zapelniając więzienia i obozy koncentracyjne bojownikami o wolność i postęp.



Mimo wzrastającego terroru i represji biali kolonizatorzy w podbitych ziemiach czują się coraz niepewnie. Poczucie zbliżającego się końca, strach przed gniewem ludu, który staje do walki, każe „białemu władcy” stawiać przy własnym krześle pistolet maszynowy. Ale żadna recepta nie jest już w stanie zatrzymać Kenii słosują się skwapliwie do tej rady, zapelniając więzienia i obozy koncentracyjne bojownikami o wolność i postęp.

ZAPOWIADA SIĘ DZIEŃ

Głosiciele, piewcy mego do ludu przyjdzie,
Drogi już rosy są pełne
I gwiazda ostatnia spada

Przychodzę od wschodu, od szumiącego idę morza.
Światło niosący światu,
Ludność niosący ciepło.

Wołam tych, co czekają z rozgorzałymi oczami,
Wołam odległe sioła ubogie i miasta,
obwieszczam im straż przednią słońca, blasku poselstwo.

Przyjmijcie mnie trąb granlem i syren wyciem.
Zamiatacze ulic niech do czysta ulice wymiata
Obudźcie się, otulone mgłą wioski,
Wieśniaczkę, otworcie kurniki,
wieśniacy, wyprowadźcie w pole swe woły.

Oporządźcie wewnętrzne i zewnętrzne podwórza,
Otwórzcie okna z kolorowego papieru
i bramy, na których widac napisy noworoczne.

Zbudźcie się, kobiety czujne i mężczyźni twardo śpiący,
Dziewczęta i młodzi zakochani,
utrudzone matki i dzieci przy ich boku.

Zbudźcie się, starzy i chromi,
wojownicy ranni w bitwach o sprawę słuszną
i uciekinierzy z zajętych obszarów.
Zbudźcie się, nieszczęśliwi. Ja was pocieszę.
Zbudźcie się, wszyscy żyjący ludzie.

Kto śpiewać umie niech pozdrowi mnie pieśnią,
tancerz zaś tańcem.

Ty, poeto, nieś ludziom wieść szczęśliwą.
Powiedz im, że mają się uzbroić na me przyjdzie.
Przybędę wezwany ostatnim kogutów pianiem
Wszystkie oczy niech otworzą się ku niebu.
Oto już koniec nocy jest
i zbliża się błogosławiony świt.

AI CZIN

Tłum. STANISŁAW OSTROWSKI



Ruch narodowo-wyzwoleńczy narodów krajów kolonialnych i zależnych nabiera rozmachu. Wietnam, Burma, Malaje, Indonezja, Tunis, Maroko, Kenia, Bliski Wschód... Walka trwa, nabiera siły, rozszerza się.

Ideę wolności, niepodległości narodowej, idee socjalizmu dotarły do najdalej zakątków ujarzmionych krajów. — Mówił na XIX Zjeździe KPZR tow. Beria — Narody walczące o swe wyzwolenie wiedzą, że po ich stronie jest wielki oboz pokoju i demokracji, że Związek Radziecki, Chińska Republika Ludowa i kraje demokracji ludowej bronią sprawę pokoju, wolności, niepodległości i rzeczywistego równoprawienia wszystkich ras i narodów, że nawet sam fakt istnienia tych państw nakłada wężdzidło na ciemne moce reakcji, utwierdzając uciskanym narodom ich walkę.

WANDA GRODZIŃSKA

Janek Krasicki



V.

Nad Warszawą chmurny wstaje poranek
Brzękiem kajdan zakuty w niewolę.
Gęsto krążą po ulicach patrole,
Jadą budy pełne więźniów z łapanek.

To tam! Budy na mieście rzecz zwykła,
Nic nie zdola powstrzymać roboty:
W Zetwumie dziś Janek ma wykład,
Już czekają towarzysze z Ochoty.

Co tam budy żandarmskich siepaczy!
Dziś do akcji trzeba ludzi wyznaczyć.
Za krew polską rozprysną na ścianach,
Za Majdanek, za naród w kajdanach
Chociaż w części uiszczyć zapłatę:
W tłum żandarmów, w gestapo — granatem!

VI.

Gwardii Ludowej wciąż braknie broni,
Broń muszą otrzymać żołnierze.
Bank z kontrybucji zebrał miliony —
Milion mu Gwardia odbierze.

Na próżno skarbeca automat strzeże,
Dzwonki na alarm nie dzwonią.
Uchodzą z banku Gwardii żołnierze
Bezpieczni już przed pogonią.

Za milion złotych — milion naboń,
Za zbrodnie — odpłata krwawa!
Zetwumowców swoich uzbroi
Dumnie walczącą Warszawa.

LEON PASTERNAK

Na bivaku

Legli w stepach szerokich
Na polowym bivaku,
Front już był niedaleko,
Droga wiodła na Zachód.

Gdzie kto mógł, tam przycupnął
Na rosyjskim rozstaju,
Rozmawiali — a o czym?
Oczywiście o kraju.

Jeden był spod Krakowa,
Drugi z samej Warszawy.
Z rąk do rąk szła machora
I manierka kawy.

Spiewnie Bartos zagadał
Patrzac jakby w ziemię:
Czy zastanie swą chatę,
Czy ją spalił Niemiec?

Ze zbuduje oborę,
Jak obrodzi rola.
I czy mu przypadnie
Kęs czarnego pola?

Mowa szła o robocie,
Kiedy wolność się ziszcł,
Nocny wiatr stepowy
Ciągnął zapach zgłiszczy.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Ślubowanie młodych

Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
kiedy dzień roboczy nam nastał,
pójść budować z młodą ciężką
nowe hutę, sztolnie i miasta.
W dłoniach młot i kilof i tom —
zbudujemy wolny nasz dom.



VII.

Surowo patrzą niebieskie oczy
I twarz stężała, w napięciu sroga.
Gdy Janek mówi: „pistolet oczyścić!”
To brzmi jak rozkaz: „naprzód, na wroga!”

Gdy mówi: „ucz się!” — nikt nie odgadnie,
Jaka tym sercem nienawiść targa,
Ile miłości kryje się na dnie
W słowach tak skąpo drżących na wargach.

Twarz bez uśmiechu, jak pseudonim.
Ukrywa ławę uczuć i doznań,
Tylko nieliczni wiedzą coś o nim,
Tylko najbliżsi mogą go poznać.

O, dni surowe warszawskich bojów,
Dni przesłonięte lufą mauzera,
Gdy co godzina człowiek umierał
W imię Wolności, w imię Pokoju.

Gdy co dzień inny bojowy zastęp
Wypełniał luki, kiedy bez przerwy
Rosły młodzieńcze Partii rezerwy
I huk wystrzałów potrząsał miastem.

VIII.

Był świt wrześnieły, kiedy z mieszkania
Wywlekił Janka zbrojni żandarm!...
Więc to już koniec! Żaraz badania
Pośród wymyślnych zaczął meczarni.
By wydrzeć z mózgu w posępnych lochach
Ludzi i sprawę, którą ukochał.
To niemożliwe! Jeszcze nie pora
Umierać, kiedy serca pożarem
Świadomość młodych, jak plug, przeorał.

A domy stały ciche i szare
I miasto w bladej jasności brzasku
Spało, jak czujne zwierzę w potrzasku.
Jeszcze nie pora! Dziś o dwunastej
Czeka kolportaż! Akcja pod miastem!
I chłopcom trzeba zdać komunikat.
Nagle myśl ostra umysł przenika:
— Uciekać!

Tupot, zamęt i strzały...
Płyty chodnika poczerwieniały
Jak sztandar, który troskliwie dlonie
Poległym w boju kładą na skronie.

Lecz w śmierć żołnierza wolności nie wierz.
Cóż, że bezwładne upadnie ciało:
Jest nieśmiertelna moc w jego gniewie,
Jest niepodległej myśli wytrwałość.
Jest miłość, której gorący strumień
Na przekór śmierci w przyszłość się wdziera.
Chwała odwadze, myśli rozumnej
I sercu chwała, co nie umiera!

Jaką będziesz, Polsko
— Matuś, matuś moja? —
I zadumał się nad tym
Na bivaku wojak.

I tak się w tym milczeniu
Naraz wszyscy zawzięli,
Że kiedy się odezwał,
Jakby ze snu drgnęli.

Był to jeden, co bil się
Aż w hiszpańskich wojskach,
Rzekł on: Jeśli dojdziem,
Nasza będzie Polska.—



WIKTOR WOROSZYLSKI

Pamięci kolegów

Zetwumowców: Andrzeja Hajduka,
Władysława Mrozowa,
Antonięgo Plaszewskiego, zamor-
dowanych przez bandytów NSZ
w Zakopanem.

Krew
i śnieg,
i morderczy metal:
znovu
trzej
wypadli z szeregu.
Może czekać
daleka meta —
ci
nie dobiegną.

Cóż, nie pierwszych naszych
zagarnia śmierć —
traćci głowy nie warto.
Mocniej
wpiąć do sere
legitymacji karton.

Nasza walka trwa
nie od dziś,
nie od wczoraj —
który
tej walki się zaprze?
W jednym kierunku
toczy się historia —
naprzód

Zajrzyj
w przepastne
paszcze
maszyn —
ile czeka roboty!
Ani plotką złowieszczęza,
ani kulą zza płotu
nie wystraszą!

Październik 1946 r.

W obronie ludu, w obronie

Nie tak sami żywicie, jako
nauczacie?“
(A miał doma kucharkę). I rzecze:
„Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam
pięćset za nie;
A nie wziętych tysiąca, mogę rzec
to śmiecie,
Bych tak miał czynić, jako nauczam
w kościele“.



NA POSŁA PAPIESKIEGO

Posła papieski rzymskiego narodu,
Uczysz nas drogi, a sam chybiasz
brodu.

Nawracaj lepiej niżli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz
i tęsknica.

ANDRZEJ FRYCZ-MODRZEWSKI
(1503—1572)

Niezwykłe swą śmiałością i głębią
myśli postępowej dzieło Modrzewskiego
„De Republica emendanda libri quin-
que...“ (Pięć ksiąg o naprawie Rzeczy-
pospolitej) nie wyszło dotychczas w cało-
ści w kraju, ani nie doczekało się pełne-
go przekładu na język polski. W r. 1551
cenzura kościelna zabroniła publikacji
księgi IV: „O kościele“ i księgi V: „O
szkole“; w r. 1577 przeład Cypriana
Bazylika również nie mógł objąć księgi
czwartej. Tylko za granicą, w Bazylei,
mógł autor ogłosić całość dzieła (1554 i
1559), które rozślawiło jego imię w Euro-
pie.

Również przez następne cztery wieki
szlachectcy i burżuazyjni wydawcy nie
kwapili się z publikacją dzieła, które
godziło w przywileje i nadużycia dostoi-
ników kościelnych. Dopiero w Polsce
Ludowej, dokładnie w czterechsetlecie
pierwszej edycji, podjęto prace nad udo-
stępieniem czytelnikowi pełnego tekstu
„De Republica emendanda“ w języku

spawić ubrania jakieś i buty. bo
przecież zimą do szkoły boso nie
pójdiesz. A gdzie książki, gdzie ze-
szyty?

Siostry szkoły powszechnej nie
skończyły, ale mnie i braci przy-
słał ojciec na ludzi wykierować.
Pracować wtedy mój ojciec w Ra-
domiu przy górni Diamentu, gdzie
zarabiał jakieś marne grosze, z któ-
rymi raz w tygodniu przychodził
do domu. Z Radomia do Nadolnej
jest daleko. Gdy na pociąg pienię-
dzy nie starcza, dobrze czujesz w
nogach te 40 kilometrów. A ojciec
śnieg, nie śnieg, błoto nie błoto —
byłoby chłopakom książkę kupić—
idzie piechotę.

Marzyło się o gimnazjum, przy
czerwonym płomyku zakopconej
lampy, pod derą na słomianym
wyrku, gdzie marzyć najsposzniej
jeszcze w tydzień po skończeniu 7
oddziału. No cóż — marzyć wolno,
ale żyć — trzeba. Ktorejs niedzieli
wzią! mnie ojciec za rękę i poszli-
my razem do Radomia.

Tu kończy się pierwszy rozdział
opowiadania. Cóż z Heńkowych
marzeń zostało, gdzież ojcową przy-
sięga? Piece buchają teraz żarem w
twarz, dzień mija za dniem, jedna-
ki, szary, beznadziejny, pot rosi
wątłe ramiona. Gdzież Heńku two-
je książki, gimnazja, uniwersytety.
Piece przykuły cię do siebie dwu-
ma złotówkami od Diamentów, biją
cię po twarzy kaskadą iskier. Zbun-



rys. J. Cwiertnia

polskim. Za kilka miesięcy wspaniały
twór polskiej myśli społecznej opuścił
drukarnię. Korzystając z uprzejmości
Redakcji tego wydania zamieszczamy
niżej — nie drukowane dotychczas w je-
zyku polskim fragmenty księgi „O ko-
ściele“ w przekładzie Edwina Jędrkiewi-
cza.
Wymowa sekwstów jest tak precyzyjna
i jednoznaczna, że możemy powstrzymać
się całkowicie od komentarzy. Z jednym
tylko wyjątkiem: zwróćcie uwagę, jak
ostry krytycyzm pisarza w stosunku do
chciwych pieniędzy i władzy dostojni-
ków kościelnych łączy się z argumen-
tacją społeczną wprost klasową; przeciw-
stawiając się „pysze zawzięci i zar-
drosi“ mniemow i księży pochodzenia ma-
nackiego i szlacheckiego wyrażała Mo-
drzewski, że bogactwa, którymi, kler dy-
sponuje, wyrosły z trudu mas ludowych.
Jak śmiała i mądra — pamiętajmy: w
połowie XVI wieku — była myśl pisarza!
Czy można się dziwić, że Kościół, podpo-
rą feudalizmu, zakazywał druku najcel-
niejszych i najbardziej chyba cennych
fragmentów jego wielkiego dzieła?

Z Przedmowy. Porównanie sług ko-
ścioła w naszych czasach z tymi, któ-
rzy nim kierowali wtedy, gdy po-
wstawał.

„Kiedy... myślę o owych pierwszych
bojownikach nowej religii, którzy,
przez Chrystusa wybrani, oczyścili
ziemię z bałwochwalstwa... widzę,
że była ich przecie garsteczka tylko
mała, że biedaczynami byli co do
majętności, ludźmi bezbronnymi zu-
pełnie wobec największych krzywd...
Z drugiej strony, kiedy rozważam
obyczaje ich następców za naszych
i poprzednich nam czasów, widzę, że
z nimi rzecz miała się inaczej, a na-
wet zgola przeciwnie, że są ich wszę-
dzie całe tłumy, że we wszystko o-
pływają, a na krzywdy, albo zgola
się nie narażali, albo niewiele. A
przecie choć wśród tyłu żyją korzy-
ści, garsteczka tylko młędzy nimi
chętnych, by lud pouczyać i zacho-
wywać oraz utrzymywać czystość
nauki i obyczajów... Przeto widzieli
nasze wieki i ciągle widzą zepsute
obyczaje, obrządki zniekształcowe,
rozluźnienie karności...
Iluż to jest takich, którymi by, gdy
dziś starają się o kapłanstwo, cho-

Do przyjaciela

tu się Henku, nie daj się wyzyskiwać. Pluń na Diamentowe złotówki...

Buntowałem się, ale bunt to był cichy, jak właśnie marzenia, których bałem się wypowiedzieć na głos. Nieśmiały jak matczyne spojrzenie, które witało mnie co tydzień, gdy przynosiłem do domu lichy zarobek.

Tak mijały tygodnie, a potem już lata. Wojna nie zmieniła niczego, przyszła tylko okupacja znoszona łunami palonych wiosek poddanych pacyfikacji. Sprawców wrześnieowej tragedii widziałem teraz w Stalowej Woli. Obiedli fabrykę, w której musiałem pracować, byli prawą ręką swych hitlerowskich mocodawców.

Walczę! Chciałem walczyć z okupantem, faszyzmem, wyzyskiem. Łowiłem każde wypowiedziane szepem słowo, szukałem ludzi, którzy dałoby mi broń do ręki. I cóż — broń nie dostałem... Gdybym już wtedy spotkał się z członkami Partii, ZWM-u...

Taki jest drugi rozdział. Henryk Zdziech, robotnik polskich fabryk pod hitlerowskim zarządem — niespokojna dusza, którą klasowy instykt prowadził poprzez dziecięce marzenia o nauce, poprzez codzienną krzywdę społeczną i wyzysk — ku idei Partii — szuka swej organizacji.

Z ZWM-em spotkałem się dopiero po wyzwoleniu, w 1945 roku. Zaszedłem któregoś dnia do lokalu dzielnicy Wrzeszcz i długo czytałem deklarację ideową organizacji. Tak, to była na pewno moja organizacja. O takiej przecież myślałem buntując się przeciw władzy Diamentu, takiej szukałem pragnąc walki o niepodległość Ojczyzny.

Zostałem trzecim z kolei członkiem ZWM-u we Wrzeszczu. Organizacja nasza rosła potem z godziną na godzinę. Prawda — było nas jeszcze mało, ale siła nasza opierała się na wierze w słuszność sprawy Partii. Dlatego nigdy nie cofaliśmy się przed trudnościami i nigdy nie lekaliśmy się wroga.

A wróg był wtedy silny. Panożył się na ulicach, w fabrykach, szkołach. Zrywał plakaty, strzelał zdradziecko zza węgła, zatrąwał umysły młodzieży. Lecz my byliśmy w ofensywie. Musieliśmy być w ofensywie, bo wtedy właśnie prowadziła droga walki o ostateczne zwycięstwo i umocnienie ludowej na-

szej władzy. Szliśmy więc do fabryk, zakładaliśmy tam nowe koła, w miejsce zerwanego nocą plakatu naklejałymi za dnia nowy. W naszych szeregach było kilku starych, zahartowanych w bojach ZWM-owców. Przewodniczącym Zarządu Miejskiego w Gdańsku był Heniek Polak, ZWM-owiec z czasów okupacji, człowiek, który uczył nas odwagi i przywiązania do Partii.

Zaprzyjeźniliśmy się potem z „Życiowcami”. Ich walka też nie była łatwa: potrzebne były nasy z e demokratyczne uniwersytety. A na wyższych uczelniach panoszyła się wtedy banda warcholów — godnych spadkobierców „złotej młodzieży” i jawnych faszystów, którzy pragnęli zaszczepić u wszystkich studentów idee wstecznictwa.

Organizacja Życiowa była wprawdzie nieliczna — skupiała ledwie 9 członków, wygwyżdzywanych na zebraniach, szyskanowanych za noszenie czerwonych krawatów, ale była to organizacja ludzi silnych, nieugiętych. Nie mogli być zresztą słabymi ludźmi, którzy całym sercem pokochali ludową ojczyznę, którzy głęboko wierzyli w słuszność i konieczność swej pracy, w wielkość jej celu. Polsce trzeba było wykwalifikowanych fachowców, budowniczych nowego ustroju, kierowników życia gospodarczego. Trzeba natychmiast w myśl wskazań Partii wprowadzić na uczelnię młodzież robotniczą, natychmiast zmienić skład socjalny studentów. Bez tego nie można być mową o stworzeniu kadry nowej, robotniczej inteligencji. Wielu przy tym młodych robotników i chłopów chciało się przecież uczyć, wielu od lat wymarzyło sobie studia. Brak im przygotowania — to prawda, ale nie brak zapału, chęci do nauki. Posłać więc tę młodzież na studia, niech zdobywa upragnioną wiedzę. Niech służy nia krajowi.

„Życie” dokonało ogromnej pracy, zorganizowało dla młodych robotników i chłopów Kursy Przygotowawcze do wyższych uczelni. Werbowano kandydatów, dobierało wykładowców, znalazły się lokale i pomoce naukowe. W czerwcu rozpoczęły się już wykłady.

Poszedł na zorganizowane przez „Życie” kursy mój przyjaciel Polak, poszedł Starzewski, dwóch braci Obolewskich, koleżanka Bambosz, Kramarz... Partia liczyła na nich, wierzyła w ich siłę. Kramarz jeszcze wczoraj bronił kasy stożni przed napadem bandytów, przedzierał się

pod obstrzałem, by zawiadomić o napadzie władze bezpieczeństwa... Poszło na kursy jeszcze 40 innych wypróbowanych w walce i pracy ZWM-owców.

A ja zostałem na powierzonym mi przez organizację posterunku. Ciężko jest samemu i ciężko jest odtwożyć wypieszczone marzenie dzieciństwa o książce, o ławie szkolnej. Ciężko, ale tak trzeba.

— A ty na kurs nie idziesz? — pytali znajomi.

— Nie! Teraz jeszcze nie.

Na kurs poszedłem dopiero w sierpniu. Musiałem doganiać zaawansowanych kolegów, brać się za bary z tysiącem trudności. Czas wymazał przecież z pamięci część nawet tych skromnych wiadomości, jakie wyniosłem z nadolańskiej szkoły. Łatwo jest więc powiedzieć: w sześć miesięcy — cztery lata gimnazjum, ale te sześć miesięcy składa się przecież z dni i nocy, niekończącej się pracy, z walki z samym sobą, by nie zalać się, nie podać się zniechęceniu.

Wielu naszych wykładowców nie wierzyło w powodzenie kursu. Mieliśmy wprawdzie profesora Żaczka i profesora Wełniaka — opiekunów i przyjaciół, ale inni traktowali swą pracę na kursie jako przykry obowiązek. Nas samych nazywano najczęściej „ćwierd inteligentami”, z których nie nie będzie i którzy nigdy nie przekroczą progów wyższej uczelni.

Tak myśleli statystycy o starczym sposobie rozmawiania kategoriami rozpieszczonych synków burżuazji o świata. Świat ten nie zna co to

robotarski upór i nie wie, co to znaczy nakaz Partii, która posyła swą młodzież na uczelnię. A ten nakaz brzmi prosto: uczyć się. Czeka na was fabryki, którymi będziecie kierować, czeka na was Polska, w której trzeba zbudować socjalizm.

Był rok 1947. Dla nas — znów rok wyścigu z czasem. Nauka nie przechodziła łatwo, ale mieliśmy ideową i materialną pomoc „Życia”, które prowadziło dyskusje, organizowało korepetycje, załatwiała setki spraw związanych z kursami, walczyło o nasze prawa, rozprawiało się z przesadami.

Rok wstępny, na którym po kursie przerabialiśmy materiał licealny, mijał szybko.

W październiku po zwykłym egzaminie wstępnym rozpoczęliśmy studiować na I roku Politechniki Gdańskiej. Było nas 38. Powiecie może — niewielu, ale pomyślcie ileż to ludzi przybyło wtedy Życiowej Organizacji — każdy z nas — przecież za trzech chciał stawać, a ilu potem poszło w nasze ślady, ile przyszło siły ludowej Ojczyźnie, ile spełniło się marzeń.

Taki jest początek trzeciego rozdziału opowiadania Henryka Zdziecha. Mówimy: początek, bo walka, którą prowadził na uczelniach „Życie”, trwa. Zdziech skończył już wprawdzie studia. Skończyło także studia tysiące takich jak on synów ludu, ale Polsce potrzeba więcej fachowców — świadomych celu, wykształconych, oddanych sprawie ludu pracującego.

Opracował J. S.

1947 rok.

BAJKI NA EKRANIE

może już sobie poradzić z pracą w sadzie. Co gorsza na jego zlociste jabłka chybają darmozjady, rozmaitego rodzaju Lapirosze i Pasibrzuski. Perypetie działunia kończą się jednak szczęśliwie, gdy przychodzi mu z pomocą dzieci z pobliskiej szkoły. Moral bajeczki jest równie łatwo czytelny jak i cała fabuła: trzeba szanować pracę starszych, trzeba im w miarę możliwości przychodzić z pomocą.

Prostota i przejrzystość tej historijki to główna jej zaleta, to bardzo ważny moment przy realizacji filmów dla dzieci. Właściwe zrozumienie i odczucie bajkowego widowiska ułatwia umiejętna forma podania: piękna oprawa plastyczna, ładne i ciekawe dekoracje i kukielki, dobra, barwna kompozycja obrazu. Operator Kazimierz Konrad za pomocą techniki zdjęć kolorowych nadał całoci wiele poetyckiego uroku. Można oczywiście mieć pretensje do realizatorów o zbyt szybki, nie zawsze dostosowany do możliwości percepcyjnych małego widza, montaż, o niedopracowaną ekspozycję drugoplanowych postaci, są to jednak w tym wypadku sprawy mniej istotne, film bowiem spełnił swoje zadanie, trafił do adresata, będzie go bawił z niewątpliwym pożytkiem.

„Wawrzyńcowy sad” dobrze świadczy o ambicjach i możliwościach naszego filmu kukielkowego, dobrze świadczy o pracy łódzkiego ośrodka. Gorzej natomiast wypadły pierwsze próby naszego filmu rysunkowego.

Gdy oglądamy kreskówki „Opowiadania dla dzieci” i „Wspólny dom”, jako pierwsza reakcja nasuwa się niepokojące i bardzo zasadnicze pytanie: dla kogo i po co zostały te filmy zrobione? Bo przede wszystkim mimo pozorów bajkowości nie są to bajki dla dzieci, a raczej jakiegoś bardzo sztampowe artykuły z ga-

zet zilustrowane postaciami zwierząt czy zabawek. I tak np. w „Opowiadaniu dla dzieci” chodzi o zagadnienie handlu uspołecznionego — oto Wilk Barnaba i Ryś Bazyli reprezentują inicjatywę prywatną, przeciw której występują inne zwierzęta zakładające leśną spółdzielnię. Wszystko dzieje się tu jak w doskonale schematycznej powieści współczesnej, jest wszystko: od walki klasowej do narastania świadomości społecznej i kolektywnego działania. Jedyne postać niedźwiedzia sprawia trochę kłopotu, nie wiadomo bowiem dokładnie, jakie organa, czy instancje władzy miał przedstawiać, można się jednak domyślić, że chodzi tu o czynniki tzw. miarodajne. Jako ludzie dorosli i światli dobrze rozumieją intencje realizatorów, ale ile z tego rozumieją dzieci, które nie czytają gazet i powieści współczesnych, trudno przewidzieć.

Jeszcze bardziej zdecydowany i mocny w swej wymowie jest „Wspólny dom”. Tu wkraczamy w zagadnienia naszego budownictwa, dyscypliny pracy, ba — metod produkcji, propagowania brygad murarskich i systemu trójkowego. Ale szerokie tło produkcyjne nie wystrasza realizatorów — dają oni również indywidualny konflikt z wyraźnym przełomem bohatera-pajacyka, który rozumie w końcu, że nie można żyć bez pracy. Wychowawcze oddziaływanie tego filmu może być wręcz rewelacyjne: oto już widzimy, jak do kierownictwa robót na MDM-ie spieszą tłumy dzieci wołające zgodnym chórem: „Płosze nas zapisać, my też chcemy pracować, chcemy pracować systemem trójkowym”.

Zarty na bok. Nieporozumienie jest zupełnie wyraźne — jeżeli to mają być bajki dla dzieci, to niechżeś to będą naprawdę bajki, a nie nieudolnie inscenizowane wykłady polityczne, niech tak, jak bajki radzieckie, bawią małego widza, niech obracają się w kręgu jego zainteresowań, niech będą dla niego zrozumiałe. Jeżeli natomiast chcemy na wzór powiedzmy czeskiego pana Prokousa robić filmy rysunkowe dla dorosłych, to proszę bardzo, ale wymagają to zupełnie innego podejścia do zagadnienia.

Nie chodzi bynajmniej o to, aby nie mówić dzieciom o poszanowaniu pracy, czy konieczności zespolowego działania (robi to zresztą zupełnie dobrze „Wawrzyńcowy sad”), ale jeżeli jedynie do tych zagadnień ograniczamy tematykę filmu dziecięcego, to na pewno popełniamy błąd. Nasze pierwsze dwa filmy rysunkowe są bliźniaczo do siebie podobne, zbudowane na tym samym schemacie, rzązą prymitywną deklaratywnością. A przecież w bajkach dla dzieci nie koniecznie trzeba od razu sięgać do wielkich zagadnień społecznych, przecież powinniśmy rozbudzać w



Wawrzyńdec-ogrodnik, główny bohater filmu kukielkowego „Wawrzyńcowy sad”.

młodych umysłów poczucie piękna, uczyć małego widza zasad moralnych i norm postępowania, pomagać wychowawcom w rozwijaniu i kształtowaniu charakterów dziecięcych. Te zadania wymagają różnorodności tematycznej, ukazywania historyjek możliwie najbardziej prostych, przejrzystych, ale jednocześnie maksymalnie atrakcyjnych. Chodzi o dobrą baśń i bajkę, która pobudzi wyobraźnię dziecka, zainteresuje go i pociągnie, będzie wychowywać, bawić jednocześnie.

Dalsze nieporozumienie to sprawa formy tych bajek w cudzysłowie. Realizatorzy nie znaleźli dla siebie innych wzorów poza wysłowianymi chwytami kreskówek amerykańskich. Waleśają się więc potworki Disneyowskie po ekranie wiokąc za sobą nudę i banal. A przecież tyle piękna i bogactwa form mamy w naszej sztuce ludowej, która aż prosi się do wykorzystania właśnie w filmie rysunkowym.

W niektórych naszych pismach prowincjonalnych pokutują jeszcze niewybredne historyjki w obrazkach — nie pretendują one jednak do miana sztuki. Film rysunkowy tym się od nich różni, że jest sztuką, powinien nią być. Żle, że trzeba dochodzić aż do tak niewesołych refleksji.

Zagadnienie naszego filmu rysunkowego jest w tej chwili całkowicie otwarte. Oby to pierwsze, już nie potknięcie się, ale wykopynięcie się, było dobrą nauką na przyszłość. Domaga się tego w pierwszym rzędzie zniecierpliwiona widownia dziecięca.

CZESŁAW PETELSKI

praw narodu²⁾

działo o obowiązkach, a nie o dostatkach? którzy by chcieli być meźami uczonymi, a nie chcieli tylko panować?... Wszyscy, albo przynajmniej ogromna część kapłanów, przede wszystkim tych, którzy się cieszą dochodami z wielkich dóbr, zaniebawszy całkowicie religię, troszczy się o zgola inne sprawy. Myślą oni o stołach zastawnych, półmiskach, drogich szatach, koniach, o łecznej czeladzi; najwięcej czasu schodzi im na grze i na łowach; a poza tym mile im leniwość i uciechy i gdyby nie odprawianie nabożeństw i klepanie brewiarzy, nie zostałoby nawet śladu z tego, po czym niedgdy poznawalo



się kapłana. Ci, którzy się naukom oddali, którzy publicznie nauczają lud, nie dochodzą ani do należnych im godności, ani znaczenia i z pewnością czują się w kościele niby w obcym państwie”.

Z rozdz. XXIX. O sługach kościoła.

„Chrystus polecił... unikać fałszywych proroków przychodzących do nas w owczej skórze, choć w sercu są drażniącymi wilkami i rozkazał ich poznać z owoców ich. ...Działają księża oglądają się przede wszystkim na dochody kościelne, na obowiązki nie zważają zupełnie, albo prawie zupełnie. ...do świętego przybytku Boga wślizgnęło się i wdario



kupczenie godnościami kościelnymi wzamian za związki krwi, za przyjaźń, za łaski, za klientele. Mniichów mających gardzić światem opętała żądza triumfów i nie masz w kościele niczego, do czego nie wtargnęłaby pycha i beczelna buta. Panoszą się kapłani, jak satrapowie, nie dbając o naukę, ody mają się szlachetwem mnisze kaptury, zachylają się pycią, co ma być pokorą, w pogardzie jest lud, gorszą się ubodzy.

Zalimy się na nieuctwo duchownych, przewrotność mniichów, krynabność ludu, niedbałość innych stanów w wypełnianiu swych obowiązków? A toż my sami ponosimy winę tylu nieszcześci!! My przecież na miejscach nauczycieli i apostołów stawiamy szlachtę, nie myśląc zgola o tym, czy tych miejsce jest godna, byle tylko wycizyla wszystkie herby. To my do klasztorów, tj. zborów skromności i cnoty, wwozimy... pychę, zawiść i zazdrość, przenosimy z klasztoru do klasztoru mniichów nie z racji religii, ale z racji opactwa — to jest brzucha i ambicji...”

...To pewna, że dobra duchowne w dużej części wzrosły i w dalszym ciągu wzrastają z ziemi, pracy i potu, nie tylko szlachty, ale także plebejuszów. Wiele ciemniejszy trzeba wypić temu, kto uważa, że cały ten świat stworzony jest dla tych, co są na gorze...”

Oprac. ZB. WASHLEWSKI



Jedna ze scen „Wawrzyńcowego sadu”.

1543

MIKOŁAJ



KOPERNIK

1953

KOPERNIKAŃSKI PRZEWROT W POGLĄDACH NA ŚWIAT

„Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię, polskie wydało go plemię — tym dwuwierszem zwykło się określać dzieło życia naszego wielkiego rodaka. Ale nauka Kopernika wykracza daleko poza samo odkrycie astronomiczne. Stanowi ona nie tylko rewolucję w astronomii, nie tylko zapoczątkowuje oparte na naukowych podstawach badanie wszechświata. Materialistyczna nauka Kopernika to wielki przewrót w całym ówczesnym świecie pojęć, to dzieło o ogromnym znaczeniu światopoglądowym, społecznym. Gruntowne zbadanie tego znaczenia nauki Kopernika, pełne ukazanie jej konsekwencji filozoficznych i społecznych — jest ważnym zadaniem stojącym obecnie przed nauką Polską Ludową. Do realizacji tego zadania powinniśmy przystąpić z poważnym stopniem obchodzony przez nas obecnie „Rok Kopernikowski“.

W związku z „Rokiem Kopernikowskim“ PROSTU publikować będzie szereg artykułów omawiających treść nauki Kopernika, jej znaczenie oraz dzieje życia naszego wielkiego astronoma. Zapoczątkujemy je dwoma poniższymi artykułami.



Rozpowszechniony w średniowieczu „popularny” obraz wszechświata. Młotek-podróżnik dociera do „krańca świata”, gdzie przebijając głową „sklepienie niebieskie” dostrzega „mechanizm” obrotów jego ciał. Pod ciążą Kopernika runął „naukowy” geocentryzm Ptolemeusza, a wraz z nim te wszelkie religijno-mistyczne wyobrażenia, przeznaczone dla otumanienia szerokich mas ludności.

„Chwieją się trony, burzą umysły, ruw się do boju nauka. Przycięcie! Jak szczęśliwie, o! jak szczęśliwie jest żyć w tych czasach” — woła Ulrik von Hütten, jeden z czołowych niemieckich humanistów XVI stulecia. Umysły budzą się z odrętwienia. Ludzie z niesłychaną śmiałością lżą wczorajsze świętości, odrzucając precz dawne wartości.

Zrywają z siebie kajdany najsroższego, duchowego terroru, poznają siłę swych oswobodzonych myśli. W rosnącym optymizmie czują się mocarzami — hasłem ich staje się dewiza: „Człowiek może dokonać wszystkiego, jeśli prawdziwie tego chce”. A pragnienia ich są wielkie — odkryli przecież na nowo świat. Dlatego walka ich jest bezwzględna; wystają z niej „giganci uczoności ducha i charakteru” (Engels).

Szukają oręża do walki. Trzeba zniszczyć to, co stoi na drodze nowego „świętego” celu — na drodze do mieszczańskiej „pełni życia”. Trzeba odrzucić światopogląd uciążliwego, feudalnego społeczeństwa — a więc i w wielu wypadkach religię. Trzeba zabrać przyrodzie materialne środki na urządzenie „ziemskiego raju” — mieszczańskiego królestwa wolności i rozkoszy.

A więc nauka. Nauka i technika! One będą orężem w walce z wszystkimi siłami starego, feudalno-kościelnego świata; one będą

narzędziem budowy podstaw nowego, kapitalistycznego społeczeństwa. A siły reakcji są znaczne: feudalowie i papież, duchowni strażnicy wień bez krat dla myśli ludzkich — kler i pozostawiający wolności cywilnej lub życia inkwizytorzy, cały ten aparat feudalno-kościelnego ucisku i wyzysku stara się niszczyć wszystko to, co nowe, zachować stare, uświęcone instytucje i poglądy.

Dlatego też walka będzie ciężka i długotrwała. Broń przed decydującym bojem trzeba oczyścić z rdzy i brudów — nauka i filozofia muszą uwolnić się od teologii.

Mieszczaństwo polskie ma zasługę wydania na świat tego, kto zaspokoił tę historyczną potrzebę.

Wyszkolony przez najlepszych uczonych stojącego u szczytu sławy krakowskiego uniwersytetu i produkujących wioskich uczelni, Kopernik zna klasyczną i współczesną mu wiedzę.

Jego zainteresowania urastają na miarę czasów: w ich centrum „szuka gwiazd”. Zdobyta ogromna wiedza — często z „bezbóżnych” źródeł klasycznej kultury — ukazuje wiele problemów, które wprawiają w pożyty, twórczy niepokój. Jest tyle spraw ciemnych, zagmatwanych. Astronomia przeżywa kryzys. Skomplikowane wyliczenia dróg ciał niebieskich, zawarte w licznych tablicach coraz bardziej są

sporne z faktami — a nowe społeczeństwo ma większe zmartwienia, niż niesprawdzające się horoskopy astrologów; podróżnicy żądają ścisłych obliczeń, aby bezpiecznie pływali po nowych morzach w poszukiwaniu nowych ładów z wymarzonymi bogactwami i drogami handlowymi do nich wiodących.

A poza tym stara astronomia wysługuje się religii! Powiązania geocentryzmu i chrześcijańskich mitów są aż nadto jawne. Ziemia to centrum wszechświata. Na niej dokonano się cudowne dzieło Odkupienia. Ziemia otoczona jest przez rój planet, słońce i gwiazdy. Na niej stworzony został człowiek — „król stworzenia” — dla niego Bóg wprawił w ruch całą maszynę tego wielkiego teatru — wszechświata. Oburzony przeciwnik Kopernika będzie wołał: „Jeśli Bóg swego powstał dla naszego zbawienia, to czy można się dziwić temu, że on dla nas wprawił niebiosy w obroty i cały materialny świat stworzył dla pożytku i zadowolenia człowieka?”

Jedynie w Piśmie św. zawarta jest jedyna mądrość. Wszystko, co jest niezgodne z Biblią, jest przez Kościół ogłoszone za fałszywe, bezwzględnie zwalczane.

Geocentryzm jest zgodny z legendami Biblii.

Ogromne więc stoją zadania przed młodym humanistą. Ale jest to przecież epoka, która zrodziła olbrzymów — olbrzymów myśli i charakteru. Kopernik odrzuca religijne przesady stojące na drodze badań naukowych. Nie ugnie się i przed terrorem inkwizycji — przykładami jej „działalności”, czy nawet szyszanami w stosunku do jego pracy: „Jeśli zaś znajdą się próżni wielomówcy, którzy, pomimo że są nieukami w rzeczach matematycznych, przecież przywiązują sobie sami co do nich, i z powodu jakiegoś miejsca w Piśmie świętym źle naciągnięta na korzyść ich wyobrażeń, zechcą do moje dzieło lać i napastować: tych sobie za nic ważę, tak że nawet ich sąd jako niedorzeczny odrzucam”¹⁾.

W walce i długich latach pracy, obserwacji, wyliczeń i rozmyślań rodzi się rewolucja. Kopernik burzy niebo Ptolemeusza. Stare konstrukcje dyferensów i epicykli, a nawet arystotelesowskie średniowieczne sfery upadają wzburzającą porządek ziemski, który dotąd tak misternie przykrywały. Człowiek dostrzega, że nie ma nad nim dawnego „sklepienia niebieskiego”. Kolejno po sobie następujące kule kryształowe czy też obręcze przypominają nie tylko klatkę; były one również astronomicznymi uzupełnieniami feudalnej hierarchii. Tak więc przewrót niebieski pomaga człowiekowi zerwać pęta ziemskiej niewoli.

Zginęła przepaść między „złą Ziemią”, gdzie prarodzice popełniając grzech śmiertelny, zawalił odpowiadzialność (całkiem niesłuszną) na swe potomstwo, a przecież, a więc mającym wszystko — nawet tory ruchów swych ciał — w najdoskonalszym wydaniu. Niebem. A jeśli nie ma przepaści między Niebem i Ziemią? Jeśli Ziemia to jedna z „błędnych gwiazd”? Uczeń wiedzieli co to oznacza: można badać wszystko wokół. Tam są przecież takie same prawa jak i na Ziemi. Kopernik wyprowadził człowieka z feudalno-kościelnego klatki dawnego świata i pokazał mu nowe niebo. Rodziła się wielka idea o jedności świata, który można poznać, badać siłą ludzkiego rozumu.

Rewolucja kopernikowska burzyła stare pojęcia. Geocentryzm sprzążony z religią w służbie feudalnej bazie w swym poglądzie o centralnym, wyjątkowym położeniu Ziemi, został tu rozgromiony.

Ale nie to było najbardziej dotkliwie dla Kościoła. Astronomia, a za nią inne nauki wyzwały się spod „opieki” teologii. Autorytet Biblii w sprawach nauki został obalony. Nie autorytet, nie zgodność z Pismem św., czy sfalszowanymi przez św. mnicha księgami Filozofa, ale zgodność z rzeczywistością świadczy o prawdziwości teorii. Jest to wyrażenie, materialistyczny rys światopoglądu Kopernika. „Czynem rewolucyjnym, przez który przyrodzonoślawstwo ogłosiło swą niezależność... było wydanie nieśmiertelnego dzieła, którym Kopernik... rzucił rękawicę kościelnemu autorytetowi w sprawach przyrodniczych. Oddał datuje się wyzwolenie nauk przyrodniczych od teologii...” — mówi Engels⁴⁾.

Zaczęła się epoka nowożytnego przyrodzonoślawstwa.

Jak takie ogromne Niebo może obracać się nad znikomą w porównaniu z nim Ziemią? Dlaczego wszechświat ma tak skomplikowaną budowę? — pytali miłośnicy astronomii i mądrości w ogóle (tj. filozofowie). Jeden z nich, wymieniony wyżej król Alfons Kastylii zauważył nawet zgryźliwie: „Gdyby Pan Bóg zapytał mnie, poradziłbym mu zbudować ten świat prościej”. Nie była to tylko filozoficzna refleksja: król musiał płacić po każde sumy kolegium astronomów, sporządzających obliczenia dróg ciał niebieskich wg systemu Ptolemeusza. W świetle chrześcijańskich dogmatów było to jednak nie tylko jasne, ale i ważne: Bóg jest przecież wszechmocny i nie potrzebuje liczyć się z prawami przyrody.

Inaczej jednak patrzył na to Kopernik. Planeta nie może biec po drodze bardziej skomplikowanej, jeśli prawa przyrody wskazują jej drogę prostszą. „Bezsensowny jest pogląd o obrocie nieba wokół ziemi — i to w ciągu 24 godzin! Trzeba szukać prostszej, naturalniejszej drogi wyjaśnienia. Tak to wszechmoc Boga w pracowni uczoności ustepuje przyrodniczej konieczności — zaczyna się wielki i bezpowrotny odwrót nadprzyrodzonych sił z wszystkich dziedzin przyrodzonoślawstwa.

Wiele jeszcze innych, skierowanych przeciwko religii ostrzeż rala teorii Kopernika.

Zburzone średniowieczne porządki w głowach. Jeśli obraz świata, dany przez średniowieczne, kościelne legendy, mające oparcie w geocentryzmie, nie jest prawdziwy — to gdzie umieścić niebo? Z piekłem można sobie było jeszcze jakoś poradzić — ostatecznie pomimo wszystko można je było umiejscowić nadal w środku Ziemi. Ale gdzie umieścić raj? Były i „poważniejsze” kłopoty. Teologowie rozważali: „Nauka Kopernika podrywa same podstawy teologii. Jeśli Ziemia jest jedną z wielu planet, to nieprawdopodobne, że stworzone to wszystko wielkie wokóło dla niego, jak o tym głosi chrześcijańska nauka. Jeśli istnieją i inne planety, to powinny one być zamieszkałe: Bóg bowiem niczego nie czyni na próżno. No, jak w takim razie mieszkańcy innych światów mogą pochodzić od Adama? Jak oni mogli być odkupieni przez Zbawiciela?”

Z głów uczonych, którzy się zapoznali z teorią Kopernika, nie można już być wypędzić. Chwytało się tu więc innego środka; głoszone, że Kopernik nie odkrył prawdy, sformułował tylko dogodną hipotezę, która jest tylko praktycznie użyteczna. Przeciwno temu fałszywemu protestowi jak najenergiczniej sam Kopernik Ciekawie, że było ono podchwytane przez burżuazyjną filozofię w XIX a nawet XX wieku. Mach mówił o teoriach Ptolemeusza i Kopernika: „Obydwie nauki są jednakowo prawdziwe, druga jest tylko prostsza i bardziej praktyczna”. W te ślady w XX wieku poszli idealistyczni interpretatorzy teorii względności.

Kościół chwycił się coraz bardziej radykalnych środków — wkracza coraz ostrzej na drogę swej największej historycznej kompromitacji. 17 lutego 1600 roku na rzymskim Campo di Fiore pali na stosie „giganta uczoności, męstwa i charakteru” (Engels) — Giordano Bruno, który odważył się wyciągnąć z nauki Kopernika materialistyczne wnioski i wznosił jeszcze wyżej myśl ludzką. W 1616 roku umieszczano na indeksie ksiąg zakazanych „De revolutionibus”⁵⁾. Uchwala świętej Kongregacji Indeksu głosi m. in.: „Twierdzenie, że Słońce stanowi centrum świata i jest nieruchome, jest głupie i absurdalne z filozoficznego, a heretyckie z formalnego punktu widzenia; albowiem jawnie jest ono sprzeczne z Pismem św.”.

Ale idea, której czas nadszedł, staje się silniejsza od wszelkich przesładowań. Kopernik odnosi najcenniejsze zwycięstwo — prawdziwy obraz wszechświata dociera do milionów umysłów.

JANUSZ KUCZYŃSKI

¹⁾ Geocentryzm: gr. „geo” — Ziemia, „centrum” — środek.
²⁾ Są to słowa Morena (1583 — 1656) — matematyka, astrologa i obrońcy antygeocentryzmu. Cyt. wg Gurlewa „Słowniki mita”.
³⁾ Cyt. wg. Mikołaja Kopernika „Pisma wybrane”. Tumaczył L. A. Birkenmajer. Wyd. 1926 r., str. 21.
⁴⁾ Cyt. wg. „Dzieł wybranych” Marksa i Engelsa. Wydanie „Książka i Wiedza” Warszawa, 1949 r., tom II, str. 54.
⁵⁾ „O obrotach”.

KOPERNIK+SCHOLARZ AKADEMII KRAKOWSKIEJ+

Mikołaj Kopernik pierwsze nauki pobierał w rodzinnym mieście, Toruniu. Do szkoły przy kościele parafialnym u wylotu ul. Św. Anny (dziś Kopernika) miał niedaleko; przy ulicy tej pod numerem 17 znajdował się bowiem dom jego rodziców. Po śmierci ojca, matka Kopernika przenosi się wraz z dziećmi do niedalekiego Włocławka. Tutaj obaj bracia: Mikołaj i Andrzej Kopernikowie kontynuują naukę w szkole katedralnej, zwanej podobnie, jak inne szkoły średnie, szkołą „trywialną”. Szkoła znajdowała się na wysokim poziomie, stanowiła bowiem jak gdyby kolonię Akademii Krakowskiej. W szkole tej rodzą się pierwsze zainteresowania astronomiczne przyszłego, wielkiego astronoma. Jednym z nauczycieli szkoły był doktor Mikołaj Wodka, zwany również Absteniusem, który był wykładowcą astronomii na uniwersytecie w Bolonii. On to niewątpliwie zaszczylił siedemnastoletniemu Mikołajowi zapal do nauki o niebie, który miał nie wygasnąć aż do ostatnich lat życia.

Jesienią 1491 roku widzimy obu Koperników w stolicy Polski — Krakowie. Mikołaj wstępuje na „wydział sztuk” Akademii Krakowskiej, (nazwalibyśmy go dzisiaj wydziałem filozoficznym). Zachowała się jego immatrykula wraz z autografem, z której dowiadujemy się, że „Nicolaus Nicolai Copernicus de Thorunia” opłacił całe wpisowe na Akademię, wynoszące „czwierć grzywny”.

Powiew odrodzenia włoskiego dotarł do Akademii Krakowskiej wcześniej niż do innych uniwersytetów „z tej strony Alp”. Wśród profesorów krążyły odpisy w języku łacińskim dzieł humanistów wykładane scholazom. Pionierem nowych idei w Akademii był Filip Buonaccorsi Kallimach (1437—96), rodem Włoch, który zamieszany w spisek przeciw papieżowi Pawłowi II, osiadł po ułatwie w Polsce. Akademia Krakowska w tych czasach już od dawna była licznie odwiedzana również przez studentów Europy środkowej.

Owczesni dziejopisarze wysoko oceniali Akademię Krakowską. Np. Hartman Schedel w swej „Kronice świata”, pisanej w latach 1480—92 tak się wyraża o Akademii: „Przy ulicy św. Anny znajduje się uniwersytet głośny z bardzo wielu sławnych i uczonych mężów, w którym uprawiane są wszelkie umiejętności. Najbardziej kвітnie tam a-

stronomia, a pod tym względem, jak wiem to od wielu osób, w całych Niemczech nie ma szkoły sławniejszej”.

Wysoki poziom astronomii w Akademii Krakowskiej zawdzięczamy dwóm humanistom polskim: Marcinowi Królówi z Przemysła i Marcinowi Bylicy z Olkusza, którzy — jako uczniowie dwóch najwybitniejszych astronomów XV wieku, Peurbacha i Regiomontana — przeschepili wiedzę astronomiczną do Krakowa, skupowali narzędzia i uruchomili obserwacje astronomiczne.

Profesorowie i scholazcy krakowscy stanowili jedno kolegium studiujących. Najzdolniejszym z nich na „wydziale sztuk” był Marcin Biem z Olkusza, późniejszy profesor astronomii Akademii, z którym Kopernik potem długie lata współpracował, organizując równocześnie obserwacje zaćmień słońca i księżyca w Krakowie i Fromborku.

Akademii studiował Kopernik arytymykę, geometrię Euklidesa, geografie matematyczną, astronomię sferyczną oraz trygonometrię płaską i sferyczną, oczywiście w podówczas znanym zakresie. Dyscypliny te opanował zdolny scholazcy bardzo gruntownie. Umiął je później w mistrzowski sposób zastosować do swych samodzielnych badań.

Tematy wykładów były nierzadko osobliwe. Np.: „Czy świat jest wieczny?”, „Czy istnieje życie na równiku?”. Kopernik chciwie chłonił każde słowo wykładu.

Kopernik studiował ponadto perspektywę, czyli tzw. „optykę geometryczną” i malarstwo, gdyż jako człowiek Odrodzenia miał bardzo szerokie zainteresowania i ogromne zamierzenia na przyszłość. Stąd też pochodzi jego późniejsze autoportrety, których dwie kopie dochowały się do naszych czasów.

Książek było wówczas bardzo niewiele, poza tym były one niezwykle drogie. Toteż książki krążyły często w odpisach i nierzadko Kopernik ślecał w wiczyzory zimo- we nad kopiowaniem tablic liczbowych przy świetle miernego kaganka. Wiele z tych kopii, pisanych ręką Kopernika, dochoowało się do dzisiejszych czasów.

rozstawał się do końca życia. Są na nich ślady częstego użycia. Na marginesach tych ksiąg, które wraz z księgozbiorem Kopernika zdołają dziś bibliotekę uniwersytecką w starej Upsali, spotykamy pierwsze paleotypy (stare zapiski) skreślone ręką scholazcy, tak cenne dla badaczy życia i początków twórczości naukowej Kopernika.

Z nastaniem letniego semestru 1493 roku, Kopernik słucha w „Lektorium Platona” — „Nowych teoretych planet Jerzego Peurbacha”, opanowanych komentarzem profesora astronomii Brudzewskiego, wykładami przez Szymona z Sierpca. Wówczas to młody adept gwiazdziarstwa zapoznał się bliżej z budową „maszyn świata”, konstruowaną kunsztownie czternaście wieków przed nim przez astronoma aleksandryjskiego, Klaudiusza Ptolemeusza.

Wnikliwy umysł Kopernika wychwycił w sztucznym tłumaczeniu ruchów księżyca zasadniczy błąd mędrców starożytnych i średniowiecznych. Takich słabych punktów w geocentrycznej teorii Ptolemeusza było więcej. I tu w Krakowie narodziły się w umyśle Kopernika pierwsze zamysły reformatorskie ówczesnej astronomii, które potem rozpracowywał konsekwentnie i wytrwale w ciągu całego życia tak długo, dopóki nie osiągnął pełnych wyników. Należy podziwiać nie tylko genialny intelekt, który w tak młodym wieku porwał się na kanony uświęcone tradycją tysiąclecia, poparte w pełni autorytetem Kościoła, ale i systematyczną i wytrwałą metodę pracy Kopernika, zastosowaną od ławy uniwersyteckiej.

Sceptycyzm w odniesieniu do teorii Ptolemeusza poparły wykłady mistrza Brudzewskiego, który kwestionował realność opisanych przez niego ruchów planet. Zapal do nauki o niebie wzmógł się przez obcowanie z profesorem.

W r. 1493 lub później słucha Kopernik wykładów „Metafizyki Arystotelesa”, z których dowiedział się, że w starożytności, oprócz systemu Ptolemeusza, był również rozważany 5 wieków przedtem przez astronoma greckiego Eudokosa, współczesnego Platonowi nieco inny układ świata. Eudokos nauczał, że Ziemię otacza 27 kryształowych sfer „homocentrycznych”, unoszących Słońce, Księżyc, „gwiazdy błędne”, tj. planety i gwiazdy stałe. System ten udoskonalił potem Arystoteles, przyjmując aż 47 współśrodkowych z Ziemią sfer kryształowych, mieszczących się jedna w drugiej. Już sam fakt istnienia w starożytności innych teorii budowy świata, odmiennych od ptolemeuszowskiej,

podważał w umyśle scholazcy autorytet astronoma aleksandryjskiego i ośmielał Kopernika do szukania własnej koncepcji.

Nie bez wpływu na tok myśli Kopernika pozostały wykłady Brudzewskiego w letnim semestrze 1493 roku: „O niebie i świecie Arystotelesa”, z których dowiedział się, że filozof ten dopuszczał możliwość ruchomości Ziemi i powoływał się na pitagorejczyków. Pitagorejczycy twierdzili, że Ziemia jest jedną z gwiazd i obraca się wokół siebie, powodując następstwo dnia i nocy. Były to myśli zapładniające umysł Kopernika, do których później często wracał, wertując przez długie lata pilnie literaturę starożytnych w poszukiwaniu za podobnymi wyprawami. Nim bowiem przystąpił do stworzenia własnych teorii, starał się zaznajomić dokładnie z poglądami swych poprzedników.

Wiara humanistów w nieograniczone możliwości człowieka dodawała Kopernikowi otuchy w jego śmiałych zamierzeniach przebudowy świata. Właśnie w czasie jego studiów w Krakowie nadeszła wiadomość o odkryciu Ameryki przez Kolumba.

W odtworzonym z pewnym prawdopodobieństwem indeksie Kopernika znajdujemy też „teorie zaćmień” wykładaną przez magistra Bernarda z Biskupiego. Zjawiska zaćmień słońca i księżyca obserwował potem Kopernik pilnie w ciągu całego życia. Zajmował się także geografą, z którego to zainteresowania wynikł później mapa Polski wyrysowana jego ręką. W spisie ówczesnych wykładów figuruje również, czytana przez Biema, „teoria kalendarza i efemeryd krakowskich”, której Kopernik niewątpliwie słuchał.

W takich to okolicznościach odbył w Krakowie swe pierwsze studia Kopernik. Akademię opuścił w końcu roku 1494 lub może nawet na wiosnę r. 1495 i wrócił do Warmii. W aktach Akademii z tych czasów brak jest zupełnie śladów ukończenia przez niego nauki w Krakowie. Aż dziwnym się wydaje, że tak zdolny scholazcy opuścił mury Wszechnicy Jagiellońskiej, nie uzyskując tytułu magistra lub choćby bakałarza. W świetle nowszych badań wydaje się prawdopodobne, że przerywając przez Kopernika studiów bez oficjalnego ich ukończenia z tytułem akademickim było planowe. Młodego studenta czekała bowiem jeszcze długa droga nauka na uniwersytetach włoskich, do których udał się potem za zezwoleniem kapituły warmińskiej pod pretekstem „ukończenia studiów”.

DR. JAN GADOMSKI



Dom Akademicki Nr 2 przy ul. Hibnera w Gdańsku, oddany niedawno do użytku studentów.

Długa jest liczba mieszkańców Domu Akademickiego Nr 2 przy ul. Hibnera w Gdańsku. Większość z nich jednak (przeszło 60 proc.) formalnie nie jest już jego mieszkańcami. Kol. kol. Alojzy Kikmunt, Tadeusz Kanawka i wielu, wielu innych na skutek dużych zaległości w opłacaniu czynszu utraciło prawo do pobytu w DA.

Tyle mówi lista. A co sami ludzie? Niestety tutaj natknęliśmy się na zjawisko dość osobliwe. Kol. Wiesław Wolski, stud. I r. wydz. łączności, po naszej wizycie i dokonaniu zdjęć w zamieszkanym przez niego pokoju 316 natychmiast zawiadomił całe piętro o tym, że przyjechała „komisja” z POPROSTU i „bada porządek” w pokojach. Rezultat: wszystkie pozostałe pokoje na tym piętrze pozamykane na klucz. Tego samego dnia o obecności rzekomej „komisji” zostały zawiadomione inne domy, a w „4” sam przewodniczący samorządu kol. Nowak ogłaszał tę wiadomość przez głośnik radiowęzła.

Tak więc radiowęzeł, którego zadaniem jest m. in. demaskowanie i zwalczanie wszelkiego rodzaju niechlujstwa i niewłaściwego zachowania się studentów w DA, stał się tym razem środkiem pomocniczym do ukrywania niedociągnięć.

Cóż groziło kol. Nowakowi, Wolskiemu i wszystkim innym mieszkańcom DA ze strony POPROSTU, przed czym się tak nawzajem ostrzegali? Wykrycie popełnianych przez nich błędów, skrytykowanie ich i pokazanie co należy zrobić, aby istniejące zło naprawić. Obawa przed słuszną krytyką i fałszywie pojęta solidarność kazała im ukrywać kolegów i fakty mogące ich „skompromitować”.

Nierozumienie przez aktyw DA znaczenia krytyki i samokrytyki i nieumiejętność stosowania jej w swej

O „solidarności”, chuligaństwie i wnioskach z Plenum

codziennej pracy wychowawczej odbiły się na całokształcie sytuacji panującej w DA. To właśnie brak krytyki i tolerancyjny stosunek do postępowania niektórych kolegów m. in. sprawił, że w Domu Akademickim Nr 2 mogliśmy zanotować w ciągu zaledwie kilkugodzinnego pobytu takie fakty:

...w dn. 23.I. br. w pokoju 329 zamieszkałym przez kol. kol. Bogdana Sroka, Kazimierza Dąbrowskiego, Henryka Plaha i Czesława Rysia — studentów wydziału budowy okrętów Politechniki Gdańskiej — wybuchł pożar... stało się to na skutek pozostawionego na krześle zapalonego papierosa.

...w pokojach do nauki spośród zainstalowanych 24 żarówek znajduje się tylko 10. Pozostałe wykręcone i zabrane przez nieznaną koleżkę.

...w umywalniach brak kurków od kranów, ubikacje pozbawione klamek.

...w pokoju 108, gdzie zamieszkiwali kol. kol. Franciszek Jasicki, Tadeusz Grześkowiak, Jan Krówka, Andrzej Kuś i Jacek Długolecki stwierdzono brak szuflad w stołach,

a te które pozostały, miały powybijane dna. Pokój tonął w śmieciach.

...koledzy z wydziału łączności założyli w pokoju 316 całą instalację elektryczną z niezliczoną ilością drutów, powodując nadmierne przeciążenie i tak słabej, przewidywanej linii elektrycznej. Pokój 316 nie jest zresztą wyjątkiem. Prawie w każdym pokoju zamieszkiwanym przez studentów wydz. łączności znajdują się jakieś urządzenia i przyrządy elektrotechniczne, przy pomocy których koledzy z tego wydziału wykonują różne „praktyczne ćwiczenia”.

Nie zatrzymując się dłużej nad tym, ile szkody przynosi państwu takie zachowanie się studentów, jak im samym utrudnia życie w domu akademickim, zastanówmy się, jak doszło do takiej sytuacji w DA, co robił samorząd, organizacja ZMP-owska, że do takich faktów dopuszczono? Otóż właśnie w domu akademickim zabrakło organizacji ZMP-owskiej, zabrakło głębokiej pracy ideowo-wychowawczej nad człowiekiem. Ani organizacja ZMP-owska, ani samorząd nie zadał sobie trudu zanalizowania postawy chociażby tego chuligana z 4 DA (niestety nazwiska nie udało nam się ustalić), który robi ordynarne awantury w bufecie DA, posuwając się aż do czynnego znieważenia kierownika sklepu. Nie zastanowiono się nad ideologicznymi źródłami jego postępowania i nie wytłumaczono zarówno jemu, jak i innym kolegom, skąd takie postępowanie wyrasta i co oznacza. A taki stosunek do człowieka pracy nie jest przypadkowy, ma swoje przyczyny tkwiące w postawie ideowo-moralnej tego kolegi.

Na wielu mieszkańcach domu akademickiego ciąży stary, burżuazyjny sposób myślenia i hołdowania burżuazyjnym normom moralnym. Duża część z nich troszczy się o zapewnienie jedynie sobie maksymalnie wygodnych warunków życia i to bardzo często kosztem

kolegów, dewastując przy tym urządzenia DA. Stąd wykrecanie żarówek z pokoju do nauki i instalowanie ich we własnym, obrywanie klamek w ubikacjach, aby inni nie mieli do nich dostępu. Stąd też powszechne zjawisko kradzieży przyrządów do nauki, pieniędzy, a nawet ubrań.

Komu zależy na tym, aby nasze domy akademickie zaledwie w kilka miesięcy po oddaniu ich do użytku wyglądały wewnątrz tak, jak to widzimy na zamieszczonych obok zdjęciach, aby w DA panowała atmosfera wzajemnej nieufności i podejrzliwości na skutek częstych wypadków kradzieży, aby wreszcie z naszych uczelni wyszli awanturnicy, chuligani, złodzieje i niechluj? Kolegom z I r. Politechniki Gdańskiej nikt dotychczas nie wytłumaczył, że każda wykrecona żarówka i rozmyślnie połamany stół jest obiektywnie działaniem na rzecz wroga i że z takimi wypadkami należy w sposób bezkompromisowy walczyć. A po to, żeby walczyć, trzeba widzieć właściwy, polityczny sens każdego faktu, a tego organizacja ZMP na Politechnice Gdańskiej, a przynajmniej niektórzy jej przedstawiciele mieszkający w DA, zdają się nie dostrzegać. Tacy aktywiści jak kol. Szybc, przew. Zarz. Wydz. ZMP i kol. Szymanowski, przew. kola na I r. mech. są „aktywistami” jedynie na uczelni, obarczając całkowitą odpowiedzialnością samorząd za pracę w Akademiku.

To niesłuszne oderwanie pracy ideologicznej na uczelni od pracy w DA spowodowało zupełny brak wychowawczej pracy organizacji ZMP-owskiej na tym terenie. Pozostawiony zaś samotnie samorząd nie potrafił dotrzeć bezpośrednio do studentów i przeprowadzać pracy politycznej.

Czwarty z rzędu w tym roku przewodniczący samorządu kol. Edmund Trejgiel swoją pracę ograniczał do załatwiania drobnych spraw administracyjnych. Nie potrafił też zorganizować sobie kolektywu, który mógłby pokierować życiem w domu akademickim. Nie mając odpowiedzialnego kierownictwa i pomocy ze strony ZU ZMP i KU ZSP Politechniki Gdańskiej i oparcia w aktywistach mieszkających w DA, kol. Trejgiel rozłożył ręce i patrzy beznadziejnie na to, co się dzieje. Jeśli nawet podejmowane są ze strony samorządu jakieś próby reagowania przy pomocy radiowęzła na bardziej jaskrawe wypadki niechlujstwa czy kradzieży, to z reguły nie spełniają one swego zadania, gdyż nie bija w konkretnych sprawach, których nie daje się wykręcić na skutek opisanej już wyżej, złej pojętej solidarności kolegów.

*

Kol. Kolyga, przewodniczący KU ZSP przy Politechnice Gdańskiej wie w zasadzie co się dzieje w DA. Ale przyczynę zła widzi jedynie w niewłaściwej pracy samorządu i od jego zmiany uzależnia uzdrowienie stosunków w DA. Wiadomo jednak, że przez samo wytypowanie lepszych ludzi do samorządu, nie zmienimy świadomości wszystkich mieszkańców. A Komitet Uczelniany ZSP na czele z przewodniczącym, jak również i uczelniana organizacja ZMP-owska nie pokusili się dotąd o przeprowadzenie dokładnej, politycznej analizy sytuacji w II DA, o dotarcie do ideologicznych źródeł postępowania jej mieszkańców. Przy znajomości zaś jedynie samych faktów bez ich politycznej oceny nie można mówić o pracy ideowo-wychowawczej.

W grupach nie omawia się postawy studenta w domu akademickim, jego stosunku do kolegów i personelu administracyjnego. Organizacja ZMP-owska nie wie czym i jak żyje mieszkaniec domu akademickiego. Przykład: do niedawna w KU ZSP pracował kol. Gonczarow pełniąc funkcję kier. wydz. kult.-imprezowego. Kolega ten za bumelanctwo został skreślony z listy studentów. Sprawa jest znana na całej Politechnice.

Nikt jednak włącznie z przewodniczącym KU ZSP nie wiedział o tym, że kol. Gonczarow odnosił się arogancko i ordynarnie do kolegów w DA, szantażując ich niejednokrotnie stanowiskiem zajmowanym w organizacji, a oddanej, ofiarnej i lubianej przez ogół studentów portierce Wojnowskiej zrobił awanturę ubliżając jej, kiedy zażądała od niego legitymacji przy wejściu do DA.

Jak więc mogła pracować nad kol. Gonczarowem organizacja, która widziała tylko jego złe wyniki w nauce, a nie zastanowiła się nad przyczynami, które je spowodowały, a które przecież tkwiły w jego postawie ideowej. Stosunek do nauki kol. Gonczarowa, do otoczenia i do całego życia miał te same źródła.

*

Krajowa Naraada Aktywu Studenckiego ZMP i ostatnie Plenum Rady Naczelnej ZSP postawiły przed nami zadanie podniesienia na wyższy poziom pracy ideowo-wychowawczej w naszej organizacji i w domach akademickich. Pamiętać o tym powinna organizacja ZMP-owska i ZSP przy Politechnice Gdańskiej. Słowa towarzysza Bieruta wypowiedziane na spotkaniu z wyborcami w Warszawie „...głębiej sięgnąć naszą pracę wychowawczą, zaszczepianiem nowej, szlachetniejszej moralności” winny stać się dla nich pomocą i wytyczną dla realizacji tego zadania.

WIESŁAWA PRZYTUŁSKA
Foto M. Ślusiewicz

Noc przed egzaminem



YSIĄC (KSIĄŻEK) I JEDNA NOC

(Smiena)

Nasze uznanie

Spieszymy wyrazić uznanie ZARZĄDOWI DZIELNICO-WEMU ZMP przy UW (Dom Studenta, pokój Nr 4, I piętro) — za staranne przestrzeganie czujności i tajemnicy organizacyjnej.

Przejawia się ona bardzo często (np. 5.I. br. o godzinie 21) w sposób bardzo budzący. Otóż drzwi pokoju stoją na oścież otwarte, dzięki czemu każdy chętny może:

- a) Wejść do Zarządu.
- b) Porobić łódzki z „bristolu”, przeznaczanego na gazetki i puszczać je w kaluży tuszu, przeznaczanego do rysunków w tychże gazetkach.
- c) Przejrzyć plany pracy poszczególnych działów.
- d) Wyjąć z szafy ewidencje członków i przeczytać spokojnie wszystkie opinie, lub też:
- e) Napisać o porządkach panujących w Zarządzie Dzielnicowemu ZMP i w DA.

To ostatnie my właśnie wybraliśmy.

P O P R O S T U Z

Nasze sprawy

Zależy nam na każdym człowieku

Sprawa przedstawia się prosto. Kolega Józef P., absolwent wydziału planowania przemysłu SGPIŚ nie zaliczył przedłożonej profesorowi pracy dyplomowej i nie został dopuszczony do dyplomowego egzaminu.

Ja nie jestem w grupie specjalizacji rolnospożywczej, niemniej sprawa ta żywo mnie zainteresowała. Bo zastanówmy się: kolega P. zostanie wprawdzie skierowany do pracy i w ciągu roku będzie miał możliwość ubiegania się o przyznanie mu dyplomu, ale w planie naszej uczelni powstaje w ten sposób luka, oznaczająca brak jednego w pełni wykwalifikowanego fachowca dla naszego przemysłu.

Tak się zdarzyło, że czytałem sporą, 25 stron liczącą, pracę Józefa P. Napisał ją na podstawie praktyki w Z.P.C. „Jutrzenka” w Bydgoszczy. Nie wchodząc w meritum zagadnień, na których się nie znam, mogłem jednak zauważyć w niej wiele niedokończonych zdań, niesprecyzowanych myśli, nietrafnych wniosków i błędnej interpretacji dostrzeżonych zjawisk. Decyzja profesora o niedopuszczeniu była bez zastrzeżeń słuszną. Ale chciałbym tu poruszyć inną stronę tego wydarzenia.

Otóż grupa kolegi P. liczyła zaledwie sześć osób. W tym „asa nad asy”, nieprzeciętnie zdolnego kolegę Pawłowskiego, niewiele ustępujące-

go mu kolegę Banasia, pilnego i sumiennego kolegę Chrościeckiego. Dwaj pierwsi zdali z oceną bardzo dobrą, trzeci na czwórkę, dwóch pozostałych kolegów z grupy także pomyślnie. Dobra grupa, prawda? Ale — kolegi Józefa P. nie dopuszczono.

Gdy rozpoczynaliśmy studia w 1949/50 roku organizacja kładła duży nacisk na sprawę kolektywnej odpowiedzialności grupy za wyniki egzaminów. Byliśmy wówczas z Józefem P. w jednej grupie. Kolektywowi naszemu przewodziło wtedy kilku bojowych, ofiarnych w pomocy kolegów. Józef, który na naszą uczelnię dostał się poprzez studium przygotowawcze ze środowiska wiejskiego, nie wyżywszy się w pełni nieufności, mruklowości w stosunkach z kolegami, trochę od naszej wspólnoty odstawał, a nauka szła mu dość ciężko. Grupa jednak swym serdecznym, bezpośrednim podejściem potrafiła przełamać w nim początkowe opory. Zdingowano go do udziału we wspólnej nauce, ciągnęto „za uszy” i w rezultacie rok zaliczył bez poprawek. Na drugim roku rozdzielono nas i właściwie straciłem Józka z oczu.

A właśnie, gdy byliśmy na II roku nasza uczelniana organizacja, chcąc naprawić ubiegłoroczne błędy niedoceniania indywidualnej pracy naukowej studenta, dopuściła do prze-

gięcia w drugim kierunku — zaniechania kolektywnej kontroli indywidualnego nauczania. Zaczęto powszechnie zrywać ze wspólną nauką, nie zawsze słusznie interpretując słuszne hasło, że każdy przygotowuje się sam do egzaminów, a kolektywy jedynie sprawdza poziom przygotowania.

A na trzecim roku? No, wtedy byliśmy rzekomo „za starzy” na jakąś kolektywną pracę — prawie absolwenci. Raz zresztą zorganizowano nawet repetytorium — na dwa dni przed egzaminem, na które jednak niezauważeni, „zbyt poważni” kolega P. nie przyszedł. A za dwa dni dowiedział się o swojej porażce.

Zapoznałem się z opiniami kolegów o Józefie P.: że niesolidny, mruklawy, że podejść do niego trudno... Może i racja. Ale kolektywy, prawdziwy kolektyw nie rezygnuje z nikogo, kogo postawiono w jego szeregu. Oceniając ludzi, pamiętajmy z jakiego materiału wykują Makarenko wspaniałych dowódców Kuriaża i brygadierów Kolonii Pierwszego Maja.

Koledzy z grupy rolnospożywczej! Cóż, wypada chyba pogratulować Wam dyplomów i zasłużonego solidną nauką zwycięstwa. Czy nie byłoby o to jednak pełniejsze, gdyby było naprawdę pełne?

LEON KURKIEWICZ
abs. SGPIŚ Warszawa

Poeta czy student

Wacek jest młodym, zdolnym poetą, pisuje do szeregu pism, jest nawet kandydatem do Związku Literatów Polskich. Ale Wacek jest też studentem. Studiuje polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. I właśnie ze studiami jego bywa różnie. Pierwszego roku nie zaliczył, bo nie miał jakoś czasu na przygotowanie się do wszystkich egzaminów. Na II roku został więc do chwili uzupełnienia brakujących z roku I egzaminów wolnym słuchaczem. Zwolniony z dyscypliny studiów, często opuszczał wykłady i ćwiczenia. W sesji zimowej obowiązywał go jeden egzamin z językoznawstwa i kilka kolokwium. I tu odbiły się stare grzechy. Do językoznawstwa niezbędna jest znajomość gramatyki opisowej, której Wacek jeszcze nie zdał, a nawet nie zabrał się do jej przygotowania. Egzaminu, oczywiście nie zdał.

Sprawa ta gnębiła grupę, ale cóż może zrobić grupa z człowiekiem, który sam wykazuje za mało inicjatywy w kierunku naprawienia swych błędów?

Wacek jest bardzo zdolnym, inteligentnym studentem, i chociaż doradczemu pracuje na swoje utrzymanie, powinien tak sobie zorganizować czas, aby praca ta nie odbijała się na nauce. Wacek jednak nie widzi widocznie ścisłej łączności swej przyszłej kariery literackiej ze studiami. Nie zdaje sobie sprawy, że dla niego nie będzie dobrym poetą jeśli nie będzie posiadał głębokiej wiedzy, którą daje mu Uniwersytet. Cechuje go jakaś beztruska. Podobno w okresie sesji ma zawsze przytyły wielkiego nauczania, które przeszkadza mu w nauce. Wydaje mi się, że Wacek jest krótkowzroczny. Wlekąc swoje swoje czasu poświęca na pra-

cę literacką. A przecież jeśli nie umie pogodzić jej z nauką powinien ją ograniczyć i to do takiego stopnia, by móc jak najpełniej wykorzystać okres studiów dla pogłębienia swej wiedzy. W przeciwnym bowiem razie może żałować straconych na Uniwersytecie lat, gdy już będzie za późno.

Wacek jest członkiem organizacji. Jednak jego postawa życiowa nie jest postawą zetempowca. Jest postawą, która powinna nam być obca. Wacek poważnie powinien zastanowić się nad sobą i jak najprędzej zmienić swój stosunek do nauki.

A jest na to czas najwyższy, bo niedługo może znaleźć się poza gronem kolegów studentów.

HENRYK MAŁECHA
Uniwersytet Warszawski



Sport



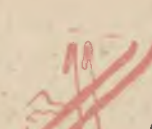
Snort



Sport



Snort



Sport



Po Centralnych Zimowych Mistrzostwach AZS w narciarstwie

AZS stać na więcej

DOBRE, ALE NIE NAJLEPIEJ

Przez 4 dni trwał „egzamin” 170 studentów sportowców — Centralne Zimowe Mistrzostwa AZS w narciarstwie w Zakopanem. We wszystkich konkurencjach osiągnięto wyniki dużo lepsze od mistrzostw w ub. r. przy czym dotyczy to nie tylko zwycięzców ale i dużej grupy tzw. „średniaków”, którzy w bież. roku znacznie podnieśli swój poziom sportowy. Poważny wzrost umiejętności technicznych nastąpił w konkurencjach zjazdowych. W biegu zjazdowym, w slalomie specjalnym i slalomie gigantycznym zwyciężyli jak przewidywano Andrzej Roj i Stefan Dziedzic, ale zwyciężyli dopiero po uporczywej walce z kolegami, którzy jeszcze rok temu znacznie im ustępowali. W konkurencjach zjazdowych kobiet zawodniczkami: Anna Bujak, Krystyna Janczy, Zofia Szatkowska, potrafiły nawiązać równorzędną walkę z Barbarą Grocholską, Marią Kowalską (Teresa Kodelska nie startowała ze względu na chorobę) i nie tylko dorównać im, ale nawet zwyciężyć.

Wśród świeżo upieczonych mistrzów AZS-u widzimy mało do tej pory znane nazwiska młodych sportowców: Jadzi Rajchel z I r. WSWF w Krakowie, 18-letniego Romana Sieczki z AZS Zakopane, Krystyny Janczy z AM we Wrocławiu, którzy swoimi wynikami zasłużyli na miano nie tylko czołowych narciarzy Zrzeszenia, ale i czołowych narciarzy w skali ogólnopolskiej.

Szczególnie duży postęp osiągnięto w skokach. Sieczka, Wl. Roj, Forteczki, Kotelnicki i inni to nowy zastęp bardzo utalentowanych i pracowitych zawodników, robiących z roku na rok coraz większe postępy.

Świetnie się spisali również organizatorzy Mistrzostw — sędziowie, działacze AZS Zakopane, komitet organizacyjny Mistrzostw. Postawa olbrzymiej większości zawodników

była naprawdę wzorowa i w zestawieniu z wynikami sportowymi świadczy o poważnym polepszeniu pracy instruktorów i trenerów Zrzeszenia.

Jednym słowem ogólnie rzecz biorąc egzamin został zdany w zasadzie na dobrze. Mistrzostwa jednak zasygnalizowały poważne braki w pracy Zrzeszenia. Przede wszystkim chodzi o sprawę biegów płaskich. W tej konkurencji w porównaniu z innymi osiągnięto najmniej postęp, tak w wynikach, jak i w ilości startujących zawodników. Są jednak działacze AZS, którzy uważają, że osiągnięty postęp w narciarskich biegach płaskich jest zupełnie wystarczający. Czy tak istotnie jest?

BIEGI PŁASKIE — NIEDOSTATECZNE

W chwili, kiedy w Zakopanem odbywały się Centralne Zimowe Mistrzostwa AZS, w Związku Radzieckim Zrzeszenie Sportowe „Nauka” miało swoje mistrzostwa.

Porównajmy wyniki: w biegu płaskim 5 km kobiet kol. Medwediewa osiąga świetny czas 20,22 m, a następnie 5 koleżanek dzieli od niej różnica zaledwie 45 sekund. W naszych mistrzostwach najlepszy wynik na 5 km miała Jadzia Rajchel 26,57 m od piątej zaś z kolei zawodniczki dzieli ją aż 5 minut. W biegu na 18 km mężczyzn Chotulew osiąga 1.05.16. W Mistrzostwach AZS-u na dystansie o dwa km krótszym najlepszy czas ma Grandys — 1.09.20. Sztafeta 3 x 5 km kobiet ze Świerdłowska ma czas 1.04.58. Nasza najlepsza sztafeta — 1.29.23.

Porównanie to mówi o wielkich zaniedbaniach i opóźnieniu narciarzy AZS jeżeli chodzi o konkurencje narciarskich biegów płaskich. To samo zresztą można powiedzieć, gdy

zestawimy wyniki zawodników AZS z wynikami zawodników CWKS czy Gwardii. Gdzie leżą przyczyny tego stanu rzeczy?

PRYMAT BIEGÓW PŁASKICH CZY KONKURENCJI ZJAZDOWYCH

Już od dwóch lat we wszystkich okręgach nizinnych AZS toczy się walka o przestawienie pracy dotyczących sekcji narciarskich AZS, w kierunku umasowienia narciarskich biegów płaskich. Zdawałoby się, że w przeciągu tych dwóch lat sekcje narciarskie winny były zrozumieć, że na nizinach, warunki rozwoju mają przede wszystkim biegi płaskie. Niestety, tegoroczne Mistrzostwa potwierdziły, że wiele okręgów nizinnych w dalszym ciągu pasjonuje się tylko zjazdami, zaś biegi płaskie traktuje jako „mało atrakcyjną” konkurencję narciarską. W wyniku takiego nastawienia z wybitnie nizinnego okręgu, jakim jest np. Poznań czy Rokietnica, na Mistrzostwa przyjechali tylko zjazdowcy, którzy nawiasem mówiąc uplasowali się we wszystkich konkurencjach zjazdowych Mistrzostw daleko w końcu tabeli klasyfikacyjnej. To samo można powiedzieć o reprezentacji Gliwic i częściowo o reprezentacji Warszawy.

Z drugiej strony: V miejsce w biegu na 16 km mężczyzn Wilhelma Szpary z AZS Częstochowa, III miejsce w biegu sztafetowym mężczyzn AZS Olsztyn, dobre miejsca kol. Cienciały i Opoki z Warszawy potwierdziły, że praca nad wychowaniem biegaczy jest jedynie słuszną drogą dla wszystkich okręgów nizinnych. Każdy, kto brał udział lub był świadkiem narciarskich biegów płaskich, eliminacji w Olsztynie i Wrocławiu przekonał się, jak emocjonująca i piękna jest ta konkurencja i jak porywa młodzież. Trzeba tylko wyjść naprzeciw zainteresowaniom młodzieży i dokonać wreszcie przełomu w pracy sekcji narciarskich. Można jeszcze do tego dodać, że szczególną uwagę przy umasowaniu biegów płaskich i turystyki zimowej w sekcjach narciarskich AZS warto zwrócić na koleżanki, by raz wreszcie przełamać opory dziewcząt przed czynnym włączeniem się do życia sportowego. Zarząd Główny AZS winien na następnych Mistrzostwach uzależnić udział reprezentacji każdego okręgu od wystawienia w każdej reprezentacji określonego limitu biegaczy i biegaczek.

No dobrze. A czy w poszczególnych okręgach nizinnych mogą pracować koledzy, którzy pragną specjalizować się w konkurencjach zjazdowych? Owszem, mogą i trzeba im w miarę istniejących warunków po-

maczać w podnoszeniu poziomu sportowego, ale tylko wówczas, jeżeli głównym kierunkiem pracy sekcji będzie rozwijanie i umasowanie konkurencji biegów płaskich.

CZY TYLKO W SEZONIE, CZY PRZEZ CAŁY ROK?

Sprawa druga. Dlaczego część biegaczy startujących na Mistrzostwach miała tak mierne wyniki? Czy z braku dostatecznych warunków śniegowych, czy też — sprzętu? Nie wątpię, że sprzęt i warunki śniegowe miały swój wpływ na osiągnięte wyniki, ale podstawową przyczyną słabych wyników jest brak dostatecznej kondycji zawodników i nieraz wręcz analfabetyzm jeżeli chodzi o opanowanie techniki biegu narciarskiego. Z tego wynika kolejny wniosek z tegorocznych Mistrzostw. Nie można osiągnąć dobrych wyników w narciarstwie, zresztą i w każdej innej dyscyplinie sportu, bez realizacji przez każdego zawodnika zasady całorocznego treningu kondycyjnego, a w okresie sezonu wzmoczonego treningu technicznego. Uzupełniając do tego wniosku postulat — to przeszkolenie większej, niż dotychczas, ilości instruktorów społecznych w narciarstwie w poszczególnych okręgach oraz jeżeli chodzi o Zarząd Główny — rozpowszechnienie filmu z Olimpiady w Oslo w takiej ilości kopii, by w każdym okręgu sekcja narciarska mogła na codzień korzystać z tej skarbnicy doświadczeń najlepszych narciarzy świata.

ZYCZYMY DALSZYCH SUKCESÓW

Mistrzostwa podsumowały pierwszy etap pracy AZS w tym sezonie narciarskim. Obecnie wchodzimy w II etap. Dla najlepszych narciarzy AZS ten etap to przede wszystkim wyjazd do Semmering na Akademickie Mistrzostwa Świata, a następnie udział w Mistrzostwach Polski. Należy sądzić, że czołowi sportowcy AZS będą godnie reprezentować naszą Ojczyznę. Ci zawodnicy AZS, którzy wezmą udział w Mistrzostwach Polski, a nie wyjeżdżają do Semmering, winni okres dzielący ich od tych Mistrzostw poświęcić na dalsze podniesienie swojego poziomu sportowego. Wszystkich zaś uczestników tegorocznych Mistrzostw AZS czeka praca przy dalszej rozbudowie sekcji narciarskich na swoich uczelniach, przeniesieniu doświadczeń tegorocznych Mistrzostw, przygotowaniu nowych zastępów studentów i studentek, miłośników sportu narciarskiego. Toteż życzymy wszystkim narciarzom AZS iak największych sukcesów w pracy.

STANISŁAW BARDYN

Zwycięzcy Mistrzostw AZS w narciarstwie

BIEG PŁASKI 8 KM KOBIEC:

1. Jadwiga Rajchel	—	AZS Kraków	45,50
2. Irena Arlamowska	—	„ Wrocław	47,09
3. Janina Rajchel	—	„ Kraków	48,42

BIEG PŁASKI 16 KM MĘCZYCZYN:

1. Krzysztof Grandys	—	AZS Zakopane	1.09,20
2. Tadeusz Dawidek	—	„ „	1.13,57
3. Józef Borgosz	—	„ „	1.14,11
4. Tadeusz Kaczmarczyk	—	„ „	1.14,23
5. Wilhelm Szpara	—	„ Częstochowa	1.14,55

KONKURS SKOKÓW OTWARTYCH:

1. Roman Sieczka	—	AZS Zakopane	203,2 p.	(skoki: 45, 44)
2. Władysław Roj	—	„ „	203,0 p.	(skoki: 45, 46)
3. Tadeusz Kozak	—	„ „	191,3 p.	(skoki: 43,5; 44,5)

KONKURS SKOKÓW DO BIEGU ZŁOŻONEGO:

1. Dadek Włodzimierz	—	AZS Zakopane	199,3 p.	(skoki: 42,5; 39,5; 40,5)
2. Kazimierz Szelięga	—	„ „	196,6 p.	(skoki: 41,5; 43,3; 44)
3. Krzysztof Grandys	—	„ „	191,7 p.	(skoki: 42,5; 43,5; 44)
4. Tad. Kaczmarczyk	—	„ „	189,9 p.	(skoki: 41,5; 42,5; 43,5)
5. Tadeusz Dawidek	—	„ „	179,9 p.	(skoki: 40, 42, 42,5)

KOMBINACJA NORWESKA (łączna punktacja za biegi i skoki do biegu złożonego):

1. Krzysztof Grandys	—	AZS Zakopane	431,7 p.
2. Tadeusz Kaczmarczyk	—	„ „	412,1 p.
3. Włodzimierz Dadek	—	„ „	405,2 p.
4. Tadeusz Dawidek	—	„ „	404,0 p.
5. Kazimierz Szelięga	—	„ „	401,0 p.

BIEG ZJAZDOWY KOBIEC (2300 m, różnica wzniesień 700 m, 2 bramki):

1. Anna Bujak	—	AZS Zakopane	3.10,0
2. Krystyna Janczy	—	„ Wrocław	3.17,8
3. Krystyna Cwiękała	—	„ Zakopane	3.29,8

BIEG ZJAZDOWY MĘCZYCZYN (2600 m, różnica wzniesień 800 m, 4 bramki):

1. Andrzej Roj	—	AZS Zakopane	2:56,0
2. Stefan Dziedzic	—	„ „	2:56,8
3. Walenty Obrochta	—	„ „	2:59,5

SLALOM SPECJALNY KOBIEC (48 bramek pierwszy przejazd, 46 — drugi):

1. Anna Bujak	—	AZS Zakopane	1:47,1
2. Krystyna Janczy	—	„ Wrocław	1:48,6
3. Zofia Szatkowska	—	„ „	2:02,1

SLALOM SPECJALNY MĘCZYCZYN (60 bramek — pierwszy przejazd, 58 — drugi):

1. Stefan Dziedzic	—	AZS Zakopane	1:50,5
2. Andrzej Roj	—	„ „	1:50,6
3. Jerzy Banas	—	„ „	1:53,1

SLALOM GIGANT KOBIEC (1100 m, różnica wzniesień 280 m, 38 bramek):

1. Krystyna Janczy	—	AZS Wrocław	1:12,1
2. Krystyna Cwiękała	—	„ Zakopane	1:16,1
3. Zofia Szatkowska	—	„ Wrocław	1:16,9

SLALOM GIGANT MĘCZYCZYN (1400 m, różnica wzniesień 350 m, 50 bramek):

1. Andrzej Roj	—	AZS Zakopane	1:13,1
2. Stefan Dziedzic	—	„ „	1:14,5
3. Walenty Obrochta	—	„ „	1:17,1

BIEG SZTAFETOWY KOBIEC 3 X 5 KM:

1. Zakopane (Krystyna Krok, Irena Kapusta, Janina Słodczyńska)	—	1.29.23
2. Kraków (Teresa Stando, Janina Rajchel, Jadwiga Rajchel)	—	1.30.12
3. Wrocław (Teresa Bielak, Helena Klich, Irena Arlamowska)	—	1.40.12

BIEG SZTAFETOWY MĘCZYCZYN 4 X 10 KM:

1. Zakopane II (Jan Bednarz, Józef Borgosz, Ludwik Hoły, Henryk Stupka)	—	2.50.33
2. Warszawa (Jerzy Cienciały, Tadeusz Skrzypek, Zygmunt Kuraś, Zbigniew Opoka)	—	3.02.45
3. Olsztyn (St. Mozdyniewicz, Wilhelm Wandzel, Jan Kordecki, Kazimierz Grycz)	—	3.05.30

Poza konkursem sztafeta Zakopane I (St. Kubin, Tadeusz Dawidek, Tadeusz Kaczmarczyk, Krzysztof Grandys) osiągnęła czas — 2.45.05.

Dlaczego?

Zarząd Główny AZS nie skontrolował wykonania swojej instrukcji w sprawie zaopatrzenia w odpowiedni sprzęt narciarski każdego uczestnika Centralnych Zimowych Mistrzostw AZS w narciarstwie i dopuścił do tego, że żaden z Okręgów (z wyjątkiem Częstochowy, Zakopanego) nie wykonał w pełni poleceń ZG AZS, a niektóre Okręgi, jak np. Warszawa, Toruń, Olsztyn nie zaopatrzyły swoich zawodników nawet w biegowe narty i przepisowe kijki, w wyniku czego koledzy z w/w Okręgów startowali na wręcz skandalicznym i prymitywnym sprzęcie, co wpłynęło ujemnie na ich wyniki i podważyło zaufanie do Zrzeszenia, które się nimi nie zaopiekowało.

Zarząd Okręgowy AZS w Lublinie mimo zapowiedzi nie przysłał na Mistrzostwa, ani jednego zawodnika, a ZO AZS w Rokietnicy nie potrafił wypełnić 3-osobowego limitu, przysyłając tylko 2 zawodników. Czyżby w sekcji narciarskiej AM było tylko 2 członków?

ZO AZS w Gliwicach i Wrocławiu nie wystawiły zespołów w konkurencji sztafet mężczyzn, mimo że otrzymali w stosunku do innych okręgów największe limity zawodników.

Sportowcy AZS Kraków przyjechali na Mistrzostwa b. słabo przygotowani o czym świadczą ich b. słabe wyniki na Mistrzostwach (z wyjątkiem Janiny Rajchel). Kto za to odpowiada i jakie wnioski wyciągnął z tego ZO AZS?

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”

Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa, 18, ul. Wiejska 17/1. Telefony: red. nacz. — 62888, centrala — 62549, 85619, 87527

Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania, lub PPK „Ruch”. Konto PKO Nr I-8003 — Warszawa, w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 1,40, kwartalnie — 4,20, półrocznie — 8,40, rocznie — 16,80

Administracja: RSW „Prasa” III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80711

Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

4 B-12522

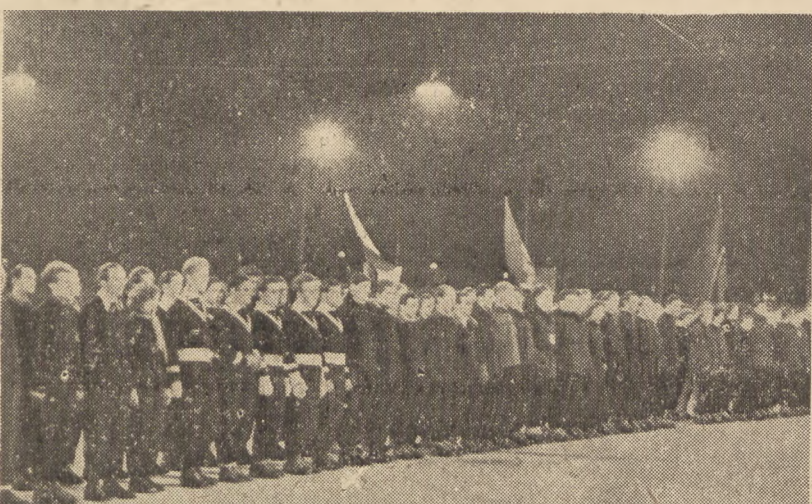
Czy wiecie że...

Najlepiej wypadły eliminacje okręgowe w narciarskich biegach płaskich w Olsztynie, w których wzięli udział wszyscy reprezentanci Olsztyna na Mistrzostwa m.in. kol. kol. Wilhelm Wandzel i Jan Kordecki — produkujący studenci I r. WSR. W eliminacjach Janek „wkosił” Wandzelowi, a na Mistrzostwach Wandzel „wkosił” Janowi, razem zaś „wkosili” takim rutynowanym biegaczom jak np. Lachowski, Chrapusta, Wysopał z Krakowa, wszystkim lodzianom, a nawet reprezentantowi Zakopanego Franciszkowi Trzebuni, i w dodatku na turystycznym sprzęcie.

Najbardziej artystyczną ekipą Mistrzostw byli koledzy z Białegostoku, którzy jak okazało się na wieczornicy zapoznawczej są nie tylko dobrymi studentami i sportowcami, ale i... członkami zespołu orkiestralnego, składającego się z samych narciarzy. Występy kolegów z Białegostoku zyskały sobie uznanie wszystkich uczestników Mistrzostw. Ci sami koledzy są równocześnie inicjatorami budowy pierwszej skoczni narciarskiej w województwie białostockim. Brawo koledzy z Białegostoku!

Wśród uczestników Mistrzostw było wielu sportowców, którzy oprócz narciarstwa z powodzeniem uprawiają inne dyscypliny sportu jak np.: Wilhelm Szpara z AZS przy SI w Częstochowie, zdobywca I miejsca w Letnich Akademickich Mistrzostwach Polski w biegu na 3.000 m z przeszłokrotnie, Jadwiga Brzóska z AZS przy WSE w Gdańsku, rekordzistka Okręgu na 400 m, Zygmunt Kuraś z AZS — AWP — Akademicki Mistrz Polski na 800 m, Henryka Kolodziejczyk z AZS Zakopane, finalistka Akad. Mistrz. Polski w pływaniu, Janusz Kirkor z AZS Gdańsk, znany plotkarz AZS i inni. Takich sportowców jak najwięcej!

W Mistrzostwach brali udział czołowi narciarze innych zrzeszeń jak np. Basia Grocholska, Józef Marusz, Jan Zarycki, którzy osiągnęli najlepsze czasy w slalomie specjalnym i slalomie gigantycznym, ale w biegu zjazdowym zostali pokonani przez zawodników AZS — Annę Bujak, Andrzeja Roja i Stefana Dziedzica. Inni reprezentanci tych zrzeszeń, a więc Mariya Kowalska, Stanisław Wawrytko II, Marian Pękala, Jerzy Szindler wyraźnie ustępowali czołowym zawodnikom AZS. Jedynie w biegu płaskim i w sztafecie 4 x 10 km mężczyzn sportowcy CWKS i Gwardii: Stanisław Styrzula (czas: 1.06.01), Józef Karpiel (1.08.49), Józef



Późnym wieczorem, na rzęsście oświetlonym lodowisku AZS w Zakopanem odbyło się uroczyste otwarcie Centralnych Zimowych Mistrzostw AZS. W imieniu zawodników Mistrz Sportu Andrzej Roj (z) złożył przyrzeczenie: „...Gorące serca, umysły i całe życie oddamy wielkiej sprawie pokoju i socjalizmu”.



„Jak się cieszę” — mówiła Janina Rajchel, całując swoją rewelacyjną siostrzyczkę Jadzię (na zdjęciu z lewej), Mistrzynię AZS na r. 1953, w biegu płaskim na 5 km kobiet.



Na tle uroczego i przepięknego krajobrazu polskich Tatr sylwetka Michała Piątkowskiego z AM z Białegostoku (na zdjęciu) jest jak gdyby symbolem siły, hartu i sprawności, które daje młodzieży uprawianie sportu.



W skokach otwartych triumfował najmłodszy Mistrz AZS — Roman Sieczka, godny kontynuator tradycji sportowych swojego ojca, który w 1926 r. reprezentował Polskę na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w St. Moritz.

Tekst: St. Bardyn Foto: St. Wdowiński